

Nr. 11.

PAŃSTWOWY
TEATR MŁODSZY
ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Krakowska 4
Tel. 5-11-29,
1

~~Ar. 6~~
11

CHŁOPCY

z ONTARIO

11.
2

J. MILLER

BIBLIOTEKA
Teatru „Bagatela”
w Krakowie

Nr _____

M

Strona 1.

STR. 1. MOD. 1.
ADMINISTRACJA
KRAJOWA

Osoby

Mateusz polski osadnik lat około 50-ciu.-
Agdalena żona Mateusza
Antek lotnik - lat 24.
Zosia siostra Antka lat 14
Tom chłopiec Amerykanin lat 15
Huck " " lat 15
Dżek murzyn lat 15
Harry kole-nista amerykański
Kobiety i mężczyźni - Amerykanie
Kapitan

Dzieje się w puszczy kanadyjskiej w domu polskiego osadnika.-

Akt 1. scena 1.

Odłona 1. /Scena przedstawia wnętrza prymitywnej chaty polskiego osadnika w puszczy amerykańskiej. Na środku presty stół, krzesła, pod ścianami ławki, różko nakryte skórą zwierząt. W głębi szafa z zapasami żywności. Na ścianach porozwieszane strzelby i różna broń. W kącie siekiery i inne narzędzia. Nawprost widowni okno drzwi z prawej i z lewej strony.-/

Zosia i Dżek siedzą przy stole i bawią się samolocikami wyrzucanymi z drzewa, Jacek świdruje, klei, przybija i co chwila wyciąga z kieszeni coś do jedzenia. Często gdy mówi ma pełną usta./

Zosia A haczyk zrobisz?

Dżek. Zrobię.

Zosia. To teraz przywiąż sznurek i powsadzaj pilotów.-

Dżek. Już dobry majster, pilot siedzieć jak murewany. A co smiga! Jak prawdziwa! Tylko siadać i lecieć!
Dżek to zrobić dla Zosi żeby już więcej nie płakała.-

Zosia. /wzruszona/ Jakiego dobrego chłopca, jak ty, to ja jeszcze nie widziałam.- Jeden Antek.....

Dżek. /pokazuje na samoloty/ Tu lecieć Bajan, tu Orlinski a tu zgadnąć, kto tu??

BIBLIOTEKA
Teatru „Bagatela”
w Krakowie

Nr PN XVII-11

- Zosia Eee, takie stare bajki mi opowiadasz ! Co mi z tego, że kiedyś jakiś tam Bajan latał. Wejnn już się kenozy Antek nie wraca, a ja nie mogę wracać do Polski.
- Jack Nie się nie martwie, wszystkie dobrze się skenszy, i Hitler dostac w skerę. A bajki im starsze tym lepsze. 2 resztą to scale nie bajki. Te nie sztuka teraz latać na tych amerykańskich sześciu-metrowych fortecach ale sztuka była pierwszemu pokazać jak to z robie. I dlatage Lindberg nigdy nie przestac być sławnym ani ci polscy zwycięzcy z Challengeu i o nich zawsze trzeba pamiętać. Jakby ich nie być to dziś nikt by nie latać i Niemcy by cały świat zawajswac. A tak to my im sprawie lanie, jakiego świat nie widziec. Więc zgadnąć kto tu lecicie ?
- Zosia /namysla się/ Hmm. Skarzynski !
- Jack Nie
- Zosia He to Lindberg !
- Jack Nie
- Zosia ~~Ja, już wiem. Bracia Adamowiczci~~
- Jack Nie
- Zosia ~~Więc hmm, w takim razie, Aha Karpinski !~~
- Jack ~~Nie~~
- Zosia To już naprawdę nie wiem kto. Powiedz
- Jack Powiedzieć ? Więc słuchaj uważnie !
- Tu lecicie Antek !
- Zosia Jacku, co ty mówisz ? Czyż to możliwe ? Bajan, Orlinski i...i... Antek ?
- Jack A dlaczego nie ? Teraz to nie żadna sztuka. Wszystkie być możliwe / po chwili / gdzie mapa ? Jack ci coś pokazać
- Zosia /biegnie szybko i podaje / Jest. Co mi pokazasz ?
- Jack /rozkłada mapę i pokazuje / Co tu być ?
- Zosia Chiny
- Jack A kto tam polecieć.
- Zosia Orlinski
- Jack Dobrze, a co tu być ?
- Zosia Afryka !
- Jack A kto tam zwycięży Challengeu.
- Zosia Bajan

Jack . A teraz Jack powiedzcie ci coś wesełego .
Tu byś Ameryka i tu przyleście Antek -

/ uradowana i wzruszona/ Ach Jacku , żeby to była prawda co
ty mówisz !

Jack nigdy nie kłamie .

Jack teraz zrobi dla Antka hydroplan , żeby się nie utopie
jak leście przez Atlantyk / siada na przedzie sceny i wyrzyna
z drzewa/

S c e n a 2

/Zosia i Jack biegają , Huek i Tom uśmiechnięci , weseli
ciągle do figli i bitki gotowi .Śmieją się często i głośno
Zosia spogląda na nich niechętnie i siada odwrócona bokiem
z rebutką /

Huek Czy jest ojciec Mateusz ?

Zosia Nie ma jeszcze nie wrócił z polowania .

Tom To dobrze bo przyszliśmy się odwiedzić .

Huek Ojciec Mateusz zawsze się trochę krzywi , jak nas tu widzi .
Zupełnie z resztą bez powodu .

Tom *a pami* Takich wesołych i dobrych chłopaków jak my co w takiej
osadzie ze świecą nie znajdzie. Prawda Zosiu?

Zosia Większych urwisów też się nie znajdzie.

Huek Patrzcie ją jaka matrona . *Ja li to wchodzi*
i coraz te nowe zabawy wymyślamy .

Zosia Ładne zabawy . Co dzień albo podarte spodnie , albo rozbite
kolano , albo guz na czole .

Tom Tak mówisz jak nasza babcia , albo ojciec Mateusz

Huek *Niektórzy nie rozumieją tego*
A wszystkie przez zazdrość , że nie jesteś chłopcem

Tom A co może nie ? Gdybyś była chłopcem to może przyjęlibyśmy
się do naszej kompanii .

Zosia Weale mi na tym nie zależy . Dwuch takich zabijaków jak wy
zupełnie wystarczy na całą fermę .

Huek My zabijaki ? My .

Tom My jesteśmy jak świeczki tylko nas do rany przykołysze .

Zosia Ale niema godziny żebyście się nie pobili, kogos nie poturbował
albo jakiejs psoty nie wyrządzili.

Huek To tylko dla wprawy nie ze złości. Prawdziwy Amerykanin
musi być silny , odważny i zręczny.

Zosia. Ale u nas zabijacy nie rozumieją się tak

- Tom Zobacz tylko jakie mam muskuły / pokazuje/
- Zosia Nie ciekawam . *hej się tu udat.*
- Tom Splesniała czekoladka . Z babami zawsze tak *robila*
- Huck Zgadnij co robiliśmy przez cały dzień .
- Zosia Kłusiliśmy się i boksewali .
- Huck Nie bylibysmy Huckiem i Tomem , gdybysmy tego nie robili.
To się rozumie , ale co więcej ?
- Zosia Nie mam pojęcia. Nie mogę sobie was wyobrazić , robiących co to
innego .
- Tom Uczyliśmy się chwytac konie na lasse .
- Huck Chcesz to ci pokazać jak się to robi / wysiada linke/
Ty będziesz koniem / zarzucasz / Hej Już już kon złapano .
- Zosia Daj spokój ! Bo mnie przewrocisz
- Huck /kon się wyrwa wierzga / No wierzgaj ! Staje dęba .
- Zosia Puse co robisz ! Wcale nie chcę być koniem -
- Huck /obrażony/ I gadaj tu z dziewczyną . O niczym nie ma
pojęcia .
- Tom *a. lewa* Lepiej nauczymy się boksewania . Stan tak / ciągnie ją za rękę
i ustawia. /
- Zosia Nie chcę odwracać się ! *Daj mi spokój!*
- Tom Będę się starać podbiec ci oko , a ty się bren . No uwaga ,
zaczynam . Tylko żebyś potem nie beczkała.
- Zosia Daj mi spokój bo powiem ojeu Mateuszowi .
- Tom /przedrzeźnia/ Bo powiem ! Naturalnie! zaraz bo powiem .
Skarzypyta . /Zosia siada na swoim ~~ukojonym~~ miejscu.
/Huck i Tom pomazku zwijają lasse - mileczenie/
- Huck /zobaczył samoloty / O kto to zrobił ?
- Zosia Jack
- Huck Patrzenie jakiego mechanika . Wszystkie?
- Zosia Tak
- Tom Dla kogo ?
- Zosia Dla mnie
- Huck Daj mi jeden . O ten .
- Zosia Kiedy Jack wszystkie trzy dla mnie zrobił , ~~Naxxa~~
- Tom Na co aż trzy . ?
Jeden ci wystarczy w zupełności , chceś i to za wiele

bo se dziewczynie po samolotach. Lepiejby ci lalkę wystrugał.

Huck I pomalował na ^{niebiesko} czarno.?

Tem. I taki żeb kudłaty jej zrobił, jak sam ma. To byłaby odpowiedniejsza zabawka dla ciebie, - ale samolot?-

Huck. Dalej do roboty, zabierajmy o te dwa! A ten jej zostawimy na starsiechez./ przystawiają krzesła żeby zdjąć./

Zosia. No, se robicie? Zostawcie! Jacku, bo oni chcą mi mój samoloty zabrać.

Jack. Nie się, nie bać, Huck i Tem nie ci nie zabrać, bo one wiedzieć, żeby im Jack kosei pokazać. One nie muskuły w rękach ale zająć w sercu.-

Tem. /przedrzeźnia/ A ty zmię na języku! Zapomnieć dodać, pokraka. Widzicie go! Jaki groźny! /wykazi na krzesło/

Huck. /staje na drugim krześle /Przypatrz no się Tem, tym pilotem!

Tem. /do Zosi/ A kto on są?

Zosia. Bajan, Orlinski...i...Antek...

Huck. /śmieje się / Oczy jak u sowy!

Tem. /jw/ Gęby jak u krokodyla!

Huck. /szłazi z krzesła/ Czy w Polsce wszyscy tak tacy piękni?

Zosia. Przecież to tylko zabawa!

Huck. Zabawka, czy nie, już ja mam wyobrażenie, jaey tam są lotnicy. Prawda, Tem?

Tem. ~~No, naturalnie. Pajace malowane, same baby i niedożęci! Najpierw wpuscili Niemców do Polski, a teraz latają na drewnianych samolotach na sznuka. To nie to, se Amerykani! He! He! A wiesz ty kto pierwszy przeleżał przez Atlantyk?~~

Zosia. Pewnie, że wiem. Lindberg!

^{Do niego. Lindberg. Amerykanin}
Huck. Jak Lindberg latał, to wasi lotnicy jeszcze w pieluchach leżeli.

Tem. Dać takiemu perzadny samolot, to poleci fujara sto metrów w górę i zaraz bę koziełka w ziemię! Stop! Już jest marmolada!

Zosia. A nieprawda! Bajan zwyciężył w Challengeu!

Tem. Eeh, Bajan! Pokręcił się w kółko nad Europą, i se chwilę przysiadł. Niechby tak jak Lindberg! ^{zobowiązać}

Zosia. ~~A Orlinski był w Chinach, to jeszcze dalej!~~

Huck. ~~Wielka mi sztuka! Te nie ponad Atlantykiem, gdzie każdej chwili mogą się wieleryby pokłonać! I ja bym tak potrafił!~~

Zosia. A bracia Adamowicze, co? Ono może nie przelecieli Atlantyku? Może oni nie Polacy?

Tom. Te grubasy! No tak, przelecieli, ale oni to prawie Amerykanie! A nie bo Polacy.

Huck. Tu się wychowali, tu się nauczyli latać, niema co moja panno, oni już nie Polacy, to są Amerykanie.

Tom. ~~już ze sto lat tu mieszkają i zawsze będą tu mieszkali.~~

Zosia. Polak, choćby tysiąc lat mieszkał w Ameryce, czy gdzie indziej, to zawsze będzie Polakiem.

Tom. Phi! Gdzie tam Polsee do Ameryki. Jak masz do ścienia!

Huck. Polska to taki zielony naleśnik.

Zosia. Jaki znów naleśnik? Co za naleśnik?

Huck. Przecież tam jest namalowana na mapie!

Tom. A pokaż mi w Polsee drapacz chmur? na dwieście piętér!

Zosia. I w Ameryce takiego niema?

Huck. Niema? Nowonarodzone dziecko! Ty, Huck, ona mówi że niema.

Huck. A jakie miasta, jakie porty, jakie fabryki, jakie bogactwo

Zosia. Tak, biedna jest moja Polska. Nie tak bogata nie tak ~~potężna~~ potężna, i niema moja Polska takich drapaczy chmur, takich miast i takich portów. Moja Polska... nie mogę tego powiedzieć jest mocna inną siłą, która zamknięta jest, tu w naszych sercach i piękna jest moja Ojczyzna moja święta ziemia, redzina. Łany zboża, tęskny śpiew żniwiarek, rzewna piosenka pastuska. Wisła... nasza cudna rzeka ... śnieżyste szczyty Tatr.. Tak moi kochani. Byli tu wszyscy dla mnie dabrzy ale ja tu dłużej nie zostanę odejść.-

Huck. Dokąd?

Zosia. Do Polski.

Tom. Przecież niemasz tam nikogo!

Zosia. Tam wszyscy bracia.

Huck. Musisz czekać tu na Antka, ~~związa~~

Zosia. Antek napewno jest już w Polsee. Muszę go tam poszukać może ranny....może..

Huck. Ale przecież nie wiesz którądy.

Zosia. Wiem. Naprzód rzeką do morza, a potem przez morze i już. Gdynia i Kenice- jestem w Polsee.-

Huck. Wojna jeszcze nie zupełnie skoczona, w Polsce niebezpiecz-
Zosia. Antek mnie obroni, on napewno jest w Polsce.

Tem. Tak się łatwo mówi, do morza, przez morze i już, tylko
rękę podać, poprostu jak przez rew.-

Huck. Wszystkie to fraszka, najtrudniej jednak, będzie ci się
dostać do rzeki.

Zosia. A to dlaczego? Przecież to tylko pięć minut drogi.
Huck. Ale przez puszcę moją pannę.

Zosia. Ta puszcza!

Tem. Jeszcze w niej nigdy nie byłem sama.
A tam, rysie, wilki, niedzwiedzie.

Huck. Lwy, pantery, jaguary, słonie, nosorożce....

Tem. Okularniki, grzechotniki, goryle, tygeysy, hieny...

Zosia. Wezże nie.. Niema żadnych tygrysów, okularników,-
gadanie.

Tem. Niema tygrysów? A może niedzwiedzi też niema, ani wilków

Zosia. Może są, ale daleko.

Huck. A kto perwał twoją świeczkę? A widzisz!

Tem. Dwa kreki zrobisz w puszcę, i już ci ryś skoczy na plecy

Huck. Niedzwiedź odgryzie ci jedną nogę - wilk drugą.-

Tem. Krokodył trzęsiał.

Zosia. Bęże! Ale ten nie! Wezmę strzelbę, nóż tatusia,
i krzyżyk po mamie.

Tem. A pamiętasz jak wczoraj przed szeptem uciekałaś.
I krzyżyk miałaś i nóż, a co było wrzasku.-

Jack. Tem i Huck być nie dobrzy chłopcy.

Huck. Nie proszę, kto by pomyślał.

Jack. Jack nie pozwolić dekuczać białej dziewczynie..

Tem. Patrzenie, znalazł się obrońca ucisnionych.

Huck. My jej zresztą wcale już nie dekuczymy. Ty nie nierozumiesz

Tem. My nie chcemy żeby odchodziła.

Huck. Właśnie. Zachęciwa się smarkuli samej podróżować po puszczy
a gdyby jej się coś złego stało? Ona nigdzie nie pójdzie.-
daleko

Jack. Mała palka pójdzie do swej dalekiej Ojczyzny, a wy tylko tak
kłamacie i straszycie, żeby jej zrobić na złe.-

Huck. Ten bałwan nie nie rozumie.

Jack. Jack nieś czarna skóra, ale czujące serce.-
Jack przeprowadzić ją przez puszcę i rzekę do morza.

Huck. Ty Tom, widziałeś kiedy większego dumia, bo ja nie.
On myśli że teraz będzie się z Zesią szwendać po
Oceanie i miny na wódkę żewić.

Tom. Rebakow mu chyba nałapiemy na drogę, czy jak.

Huck. Zeby nas dobrze wspominał.-

Tom. A jak wam miny okręt na pół rozwał, to kłaniajcie
się od nas rekinem.

Zesia. Słyszysz, Diak, co oni mówią.-

Jack. Nie się nie bać. Ty rekiny zjesz, a nie one nas.

Tom. Jack ma zawsze dobry apetyt.

Huck. Ja ci coś poradzę głodnierze. Najlepiej sobie
wieloryba usmaż na śniadanie, bo co rekin dla
ciebie. Mucha!

Jack. Nie martwić się o Jacka.

Zesia. Jack drogi, pójdziesz ze mną?

Jack. Jack pójdzie szukać swojej Ojczyzny. Ale czy ją znajdzie?
Jack nieś czarna skóra i wszyscy na całym świecie
Jackiem pogardzą.-

Scena 3.-

/wychodzą Mateusz i Harry /

Mateusz. Hixxxx, Ale dziś gorąco!

Huck. Nicciś odpnę. A wy co tu robicie?

Tom. My??

Mateusz. Ojciec was szuka po całej fermie.-

Huck. Nas??

Mateusz. Znowu pewnie dekuszaliście Zesi!

Tom. EE.. nie bardzo. Nawet prawie weale nie.

Huck. Oglądaliśmy samoloty Jacka.

Mateusz. To dobrze.. Pamiętajcie że onasierota.. A teraz xxxxx
ruszcie się, a zwawo. Jest tam kilka sztuk zabitej
zwierzyny za progiem./chłepsy wychodzą/

Harry. Oplaciła się wyprawa. Zabiliśmy tego zetra.
Zosia. Jakiego zetra?

Harry. Tego co nam w ubiegłym tygodniu pięć sztuk bydra mus
udusił.--

Zosia. Ach niedzwiedzia. Moje świecezki mogą teraz spać spokoj
nie.--

Mateusz. Zakrzętnij no się przy ognisku i daj coś do zjedzenia
Ale minę masz nie szczególną.-- Pewnie ci chłepaki
nadekuczali.-- Co?

Zosia. Ej, nie.

Mateusz. Tylko co?

Zosia. Nie. Tak jak zwykle. Od Antka żadnych wiadomości.

Mateusz. Et, dałabyś tym smutkom spokój. Czy tym co zmieniasz
jak się będziesz ciągle martwić. Antek wróci. Nos
do góry, moja panno, chyba on u nas nie jest już?.

Zosia. Nie, tylko smutno i tęskno. Choć jechać do Polski.

Mateusz. Sama nie pojedziesz. Jeszcze niespokojnie w waszym
kraju. Wojna nie zupełnie skoczona. Zresztą tak się
pokochałiśmy - zostaniesz z nami./ wehoda Tom i Huck

Harry. O cóż ona płacze ?

Mateusz. Zaraz, widać Harry, że przyjechaliście daleka, kiedy
nie wiecie nic o jej losach /o strzelbie/ Dajcie, tę
powiesimy tutaj, a toperek koło okna. Pas też zdejm
będzie ci lżej.

Harry. Rzemyczek się urwał, muszę go naprawić. Pewnie
chłepaki dekuszają dziewczynię??

Mateusz. Chłepaki? Daliby się za nią perabać. Choć co prawda
te prawda: Języki mają złote i sięte. Ale to nie
to, znają się od dziecka, a choć się czasami przesubia
i przemowią, to nieze złego serca. *(wchodzi chłepcy)*

Harry. Może i tak. Ale sam słyszałem kiedyś jak biednej dziew
czyńce dekuszają. Kocha to biedactwo tę swoją Polskę
nad wszystko. A wy co? Że niby Ameryka bogata, a ~~Polka~~
Polska biedna, że Ameryka to a Polska tamto,
a dziewczynę to boli.

Tom. My ty lko tak...

Huck. My nie chcieliśmy...

Mateusz. Tylko nie chcieliśmy? A jeden z drugim nie wiecie o
tym, że i wy z pochodzenia Polakami jesteście?

Tom i Antek. My??

Mateusz. A tak. Ale siadajcie kumie. /siadają/ Widzę że musicie
wam dokumentnie wszystko od początku opowiedzieć.

Nie słyszeliście nie o Wojciechu Mazurze?

Harry.

Pierwszy raz od was słyszę to nazwisko.

Mateusz.

To wam o nim opowiem. Tylko naprzód nabijemy sobie fajki. /wyciąga fajkę/ Pradziad Huska, Wojciech mazur był Polakiem i miał w Polsce piękne gospodarstwo. Ale raz przyszła nowość i cały dobytek spłynął z wodą. Hanka zaczęła zaglądać do chaty, więc sprzedał co jeszcze miał, wędził grisse za paruchą, smatę, związał w węzełek i wyemigrował do Ameryki. Było ich czworo., ~~Wojciech z żoną~~ syn Tomasz i córka Hanka. Ale wyznaczyli im na pracę taki zapadły kąt, że nim rok upłynął, zmarła matka z wycieńczenia, bo nie zwykajna była takiej ciężkiej pracy. Poachowali ją w puszy a powódrowali dalej, w inną stronę we trójce. Tużali się tu i tam, aż wreszcie przyszli nad Onta io. Tu wybudował Wojciech dom. Przyjechali potem inni osadnicy i ja między nimi, i tak powstała ta piękna ferma z Polaków był tylko Wojciech z dziećskami i ja z moją Magdą. Wojciech ożenił się potem z Amerykanką dzieci wyrosły - z Basi zrobiła się Betty, z Tomaszem Tomasia wyszła za matę za Amerykanką, twojego dziadka, a Tomasz ożenił się z Amerykanką. To była twija babka Tomie. Atkako was co??

Tom i Husk.

Dziękujemy ojcze Mateuszu. Więć to tak? /wychodzą/

Harry

Zasunowali się co?

Mateusz.

Poczekajcie chłopaki. Dobrze że wiecie. Inaczej na te sprawy patrzeć będą.

Harry.

A Zosia, to waszy krewna? Mateuszu?

Mateusz.

A krewna daleka. Oboje z Antkiem to dzieci mojej siołeckiej siostry. Rodziców stracili podczas tej wojny. Zamordowali ich te przekłete szwaby. Dzieciom udało się uciec do Fraheji. Stamtąd dostałem list od sierotek, że i namowilem ich żeby przyjechali do naszej puszy nad Ontarie. Cztery lata u nas byli. Zosia była jeszcze berbec. Przywiązaliśmy się do nich wszyscy.

Harry.

Toć ta Zosia to przymilna jak kotek.

Mateusz.

I dobre to z kośćkami.

Harry.

A Antek? Nie znam go, dam tu przecie nie dawno.

Mateusz.

Właśnie myśleliśmy o tym, a tymczasem chłopak ~~został~~ ^{marzył} i marzył że zostanie pilotem. A gdy wojna wybuchła, to już całkiem ~~zmarł~~ ^{zmarł} swarjował. I nie wytrzymał wstąpił jako ochotnik do wojska, gdzie go na lotnika wynezyli. Teraz na bombowcach lata i pierze Niemców gdzie tylko może. Za naszą Polskę!

Harry.

Jak on mógł sierotę samą bez opieki zostawić?

Mateusz.

Jakżesz bez opieki? przecież ona tu jest wśród swoich

a my tu tak jak jedna rodzina, - co jej się tu może stać złego? ~~Wiedział dobrze, że przecież siostry nikt nie skrzywdzi. Ale obłopak jest ambitny i nie chce żebyśmy ją tu za darmo trzymali. Napisał list, że niby siostra ma tu swoją chłupę i swoje prawo do ziemi po ojcu, i że my wszyscy osadnicy mamy się nią opiekować. A on potem stał Zosią Kucharką do Polak.~~

Harry. To jej tu chyba na nieszczęście nie zbywa?

Mateusz. ~~Użęć nie zbywa, chociaż się nawet o prawo opieki nad nią, ale onatyłko o swoim Antku myśli, czyta polskie książki i gazety które on jej z Anglii przysyła i tęskni. Martwi się o niego i nie może się go doczekać.~~

Harry. To ona nie do Polski pojedzie? To musi być bardzo daleko na morzem chyba i w Europie nie na Syberii?

Mateusz. At, ożkowiaku, szkoda gadać. Użęć że za morzem i w Europie, ale nie na Syberii. Głupie dziecko, że to teraz tak łatwo się do Polski dostać.

Harry. To wy też Polak Ojese Mateusza.

Mateusz. A Polak, pewnie że Polak. Tylko, że już kraju swego nie pamiętam, bo ~~nie pamiętam~~ mi to lat było gdy nas nieszczęście na morze poniosło. Ale jam już stary, nie powrócę do ojczyzny, choć marzy mi się teraz, żeby przed śmiercią choć na krótko swoją rodzinną wieś zobaczyć.

Zosia. /wchodzi/ Ojese Mateuszu, ^{Ybema} ~~przebiega~~ gotowa, przejdzie do drugiej izby.

Mateusz. Dobrze dziecko, ale ty się nie martw. Dawno miałas od Antka ostatnią wiadomość?

Zosia. Wiesz przecież, że przed rokiem.

Mateusz. No tak kawał czasu. Ale on napisze jeszcze, napisze. Nie trzeba być tak do serca wszystkiego.

Zosia. Dawniej pisał co miesiąc prawie.

Mateusz. Myślisz, że zapomniak o tobie

Zosia. On by zapomniak? Nie! Ale może mu się złego co stało. Może się gdzie rozbie albo do niewoli dostać.

Harry. Jak dawno twój brat już lata.

Zosia. Już szwarty rok, zawsze pisał, a teraz jak długo rok cały i nie...

Harry. Może ci chce zrobić niespodziankę i tu przylecieć na swoim samolocie.

Zosia. /niedowierzająco/ Antek tu przylecieć przez Atlantyk? Tom mówił, że polskim lotnikom, nigdy nie powierzają takich długich lotów.

garry

Masz rację moje dziecko , żartowałem tylko . Ale bądź dobrej myśli . No chodźmy. /wychodzą na prawo/

S c e n a 5

/Zosia sama gorączkowo zwija tłumoczek rozglądając się z trwogą naokoło , potem Jack wsuwa głowę przez drzwi z lewej strony/

Jack Pojść sobie ?

Zosia Tak poszli wszyscy , chodź prędko !

Jack /wchodzi uzbrojony w ~~łuk strzelbę~~ naboje strzazy, topór, noż, naplecach worek /

Zosia Co jeszcze wziąć ? ~~Silny~~ Jack silny , może dźwigac
Ja też wezmę strzelbę Antka / zdejmuję ze ściany /

Jack A krzyżyk zabrac ?

Zosia Tak tak naturalnie /pokazuje O a co masz tam ~~na~~ ^{u worku?}
~~plecach?~~

Jack Dużo jesc .

Zosia Poco aż tyle .

Jack Do morza daleko , a rzeka pomału płynąc , a w rzecze nie tylko ryby .

Zosia. A krokodyle są też? Bo Tom mówił.

Jack. Tom ma d w a słowa prawdy , a zawsze trzy skłamać.
~~krokodyle w naszej rzecce nie być ale to nie nie szkodzi~~
~~bo my i tak krokodyle nie jeść, a krokodyl mogłoby i~~
~~łódkę przewrócić i ~~zabić~~ nas zjeść.~~

Zosia. Ja wcale nie mam ochoty na krokodyle mięso, ot tak się pytałam ze strachu.-

Jack. Mała Zosia się nie bać .Zosia mieć krzyżyk , a Jack mieć nóż i strzelba - i dużo jeść.-

Zosia Więc chodźmy już. ~~Mamy wszystko. z tego tam jeszcze szukasz~~

Jack. Za mało jeść /otwiera szafę/i wszystkie zapasy wrzuca do worka./

Zosia. Ależ ,bój się Bogu!Dosyć, dosyć! Nie udzwigniemy!
Dajże spokój, co ty wyrabiasz!?

Jack. Nie się nie bać .Jack mieć czarna głowa, ale w czarnej głowie rozum. /kłada/Przedewszystkiem dużo jeść!!

Zosia. A łódka jest?

Jack Łódka tam zawsze stać. Jack ją dobrze schować.

Zosia. Może już dosyć nareszcie!

Jack. Tak teraz dosyć! Teraz dobrze. All right!

Zosia. A moje samoloty?/ chce zabrać/ Ktoś idzie! Uciekajmy!
Prędko! /jack wybija za nią uginając się pod ciężarem/

Scena 6

/wchodzi wkraczając Huck, i Tom niosąc gazety/

Huck. Ciekawe Zosia?

Tom. Niema jej ,pewnie poszła spać.

Huck. Zamknij drzwi , żeby nas tu nie zobaczyła.-

Tom. Dlaczego?

Huck. Ojciec Mateusz kazał. No, zamknij.

Tom. /kładąc jedną i drugą dźwigił/Trzeba jej oddać te książki
i gazety.

Huck. Właśnie że nie. Ojciec Mateusz kazał schować bo sam
chce naprzed przesyłać.

Tom. Przecież to do niej adresowane.

Huck. Zaraz zobaczymy! /sortuje gazety/ To dla niej ,a to dla na

Tom. Niema listu od Antka?

Huck. Niema. Ojciec Mateusz właśnie dlatego zabronił wspominać
jej, że byk pocztą, bo zaraz będą baki ,że niema nic od
Antka?

Tom. I dlaczego on nie nie pisze?

Huck. Latał i latał na tych bombowcach, aż się dołatał
może się gdzie roztrzaskał!

Tom. Trzeba mu się było na tę wojnę pchać? Nie mógł to tu
siadzieć spokojnie, polować mustahgi ujeżdżać?

Huck. Bo ci Polacy wszyscy jednakowo zwarjowani , jak tylko
dowiedzieli się o wojnie to zaraz każdy jechał na ochotnika
do polskiego wojaka , żeby Niemców bić. Nawet ojciec
Mateusz się wyrzucił, ale go komisja odrzuciła bo stary .
Cicho, Tom, i ja tak myślałem ale odkąd wiem że i my także
jesteśmy z pochodzenia Polakami , rozumiem ich.
Gdybym był wcześniej o tym ~~zadowolony~~ wiedział sam byłbym
pośrodku bronić tej biednej Polski.-

Tom. *Jy Huck* A jak ty myślisz, że Antka tam gdzieś postrzelili.-

- Huck. Ot, cielę malowane. Samoloty z niego mogli zrobić przecie on Berlin bombardował, a nie czytałeś gamoniu jaką tam Ninoy mają obronę? Jeszcze ci z bazy samolot nie wyleci, a oni już o tym wiedzą i reflektorami machają po całym niebie, że komara zobacz na tysiąc metrów. A co dopiero samolot z bombami. A jak potem zaczną walić do niego z zenitówek, to aż gęsto się robi w powietrzu od kul. Taką kaszę robią z samolotu, że tylko trociny się na ziemię syją. Ani nie poznasz co leci z nieba. Czy śmigło, czy lotnik czy motor. Drobny maczek i kwita!
- Tom. Hm./kr.m./A co z bombami?
- Huck. Przecież jak z samolotu robią sito, to bomby same zlecają na na dół i robią swoje - tak głupio się pytasz!
- Tom. Wiesz co, Huck?
- Huck. Co takiego?
- Tom. Szkoda chłopaka.-
- Huck. Też nowinę powiedział! Pewnie że szkoda. Drugiego takiego jak on w całej osadzie niema.
- Tom. Pamiętasz jak nas uczył konno jeździć?
- Huck. A jaki kajak nam zrobił?
- Tom. A to polowanie pamiętasz? Wtedy na liśy, cośmy pułapki sami zastawili?
- Huck. A jak strzelaliśmy do tarczy?
- Tom. /wzdycha/ No tak, pamiętam. A teraz to może tam gdzieś na końcu świata martwy leży.-
- Huck. /pociąga nosem/ Przestań Tom, bo się rozbeczę jak baba.
- Tom. Niech trzeba nie Zosi mówić. Będzie dziewczyna ryczeć.
- Huck. /kr.m./ Wiesz, żal mi jej.-
- Huck. Wiesz go! Teraz mu żal! Ale jezora to nie umiesz utrzymać!
- Tom. Ja nie umiem utrzymać? Ja? To ty się jej wykrzywiasz jak zielony koczkołon.
- Huck. Ja ci pokażę koczkołona ./póksują się/Ty hieno indyjska! Ty papugo nakrapiana!

Scena 7.

/Ci za mi, wchodzi Mateusz i Harry/

- Mateusz. Już się kłocą, że też wy dwóch słów nie umiecie powiedzieć żeby się nie pobić.
- Huck. To nie. My się i tak lubimy. Ojciec Mateusz też pewnie taki sam był za młodu.-
- Tom. Albo i goręsy.

Mateusz. Już się mnie czeplacie urwisy? Gdzie gazety?

Huck. Tu. /podaje/

Mateusz. Ani pary z gęby Zosi, że była pocztą.

Huck i Tom. All right!!

Mateusz. Zapłakakaby się dziewczucha. Co się też z tym Antkiem mogło stać? /ogląda gazety/ A teraz marsz chłopaki, do osady zawiadomić wszystkich, że są świeże gazety. A Zosią pocztę schować do mojego kufra. /podaje/

Huck i Tom. All right! /wybiegają/

Scena 8.

/Mateusz i Harry rozkładają gazety i czytają, potem wchodzi po jednemu lub grupami mężczyźni i kobiety, wkoncu Huck i Tom./

Harry. /czyta/ W Stanach Zjednoczonych znów powiększono produkcję zbrojeniową. Będą się Japonecy mieli z pyszną. W skórę biorą jak djabli!

Mateusz. Masz ci los! A tu znowu jeden krażownik zatopiony! Z całą załogą, nikt się nie uratował! Niemcy bombardowali tonących i nie pozwolili ratować. Co to za bestie. Władzicie kumie jakich to Płk ma sąsiadów? I na być dobrze na świecie? /k.m./ Jak myślicie, a może Antek na tym krażowniku pływał?

Harry. Wy ciągle waszycy o tym Antku. Dalibyście spokój, przecież on jest lofnikiem, to nie mógł pływać na krażowniku.

Mateusz. Racja, racja. Ale takiego mam ówieka w głowie /czyta/ /podczas tej sceny schodzą się pomału kobiety i mężczyźni witają bądź podaniem ręki, bądź skinieniem głowy, rozmawiają ze sobą, biorą gazety, pokazują, czytają, jedni siedzą, inni stoją, Huck i Tom ciągle rozmawiają z sobą, tak, jakby się chcieli bić./

Mateusz. Cóż tam nowego sąsiadów

mężczyzna. All right!

mężczyzna 2. /czyta/ Słuchajcie, słuchajcie! Drzewo zdrożało. Dosty czekania na cenę. Od jutra musimy spławić.

mężczyzna 3. Gdzie to, gdzie, pokażcie. -

mężczyzna 2. Wszystko mamy przygotowane. - *duś* - to zacznie się robota. Gdzie to nasze kobiety? Chodźcie no bliżej. Trzeba zapasy przygotować, bo jutro ruszymy w drogę. -

Huck. My? nic,tak sobie..

Tom. Właśnie zaraz sobie pójdziemy /idą w przeciwny kąt/

mężczyzna 2. Patrzajcie, patrzajcie, jak ten do naszego Antka podobny

Głosy.

CO? Gdzie, pokazcie?

Ważczyzna 2. Tak ci sobie stało koło samolotu i śmieje się. A jak ma mundur jakie buty.-

Matysz

/wrywa się/ Ktoś w samolotu? Pokażcie? /wrywa gazetę/ Jezusie -żaczek! Ludzie! Śmiech! Czyż nie oży nie wyla? Śmiech... to chyba sen /czyta pożyty sięga po dalej scenie, wybuchają ręką/

Huck.

Ty, ten stary ofikowski.

Tom.

Thy. biega do przodu, jak babcią kocham! wyciąga do

Huck.

Patrz tylko, co on wyprawia?

Huck.

Kozaby go wodą oblać? /wyciąga wodę z kasku nie zastawiały

Huck.

~~Chyba by było ciężkie. Chyba nie nierz skórę przetrzepa?~~

Tom.

Poleć chyba po wodę, nie Huck?

Huck.

Tylko cię /Tom wyciąga potę woda z wody i stoi

Matysz.

Śmiechajcie! Polscy lotnicy w Kanadzie! O tu! O tu. /biega od jednego do drugiego i pokazuje/ Polscy lotnicy widzicie?

Kobieta 1.

Czytajcieś przedzi!

Matysz.

Już czytam już. "Dziś rano wylądowała w Quebec eskadra angielskich wojennych samolotów, pilotowana wyłącznie przez polskich lotników. Poloni Polaka w mieście przedstawiciele władz oraz cała ludność przygotowali dla nich złoże żywności. Podczas ataku orkiestra grała polski hymn narodowy. Niezłota Polska nie zginała"

Huck i Tom.

/wchodzi/ Co się stało

Kobieta 1

Antek przylociał z polskimi lotnikami

Matysz

O! oczekujesz się na starze lata /ociera rękę czoko i muci Jeszcze Polska/

Głosy

Czytajcieś dalej

Matysz

Prawda dalej: "Następnie lotnicy udali się do przygotowanych apartamentów na wycośnek, a samoloty przetransportowano do hangarów. Należy zaznaczyć że eskadra ta brała udział w walkach powietrznych przeciwko Niemcom od 1942 roku i każdy z dzielnych lotników ma na swoim koncie po kilkadziesiąt straconych nieprzyjacielskich bombowców. Szczęść Polskim bohaterom walki o wolność narodów. A tu ich fotografie."

Kobieta 1

To naprawdę Antek

Matysz

Podpisane: Antoni [wzrost] a ten pierwszy... Głównie z sił opadłem.... takie szczęście.... taka chwila... O Polsko! /negle/ a gdzie Zosia?

Szukajcie chłopaki Zosi!

Huck. Za sekundę tu będzie /wybiega za nim Toma./

Mateusz. Antek! Jak Boga Kocham! Antek! To się Zosia ucieszy.
Wokajcie Zosię /wzruszony/ Polscy lotnicy wywalczyli
wolność narodów!!

Scena 9.

/Scena ta sama, Mateusz ogląda przy stole narzędzia
i czyści bron./ Magdalena pakuje garnki, ubrania,
koce, do wielkiej skrzyni/

Mateusz Ale się Antkowi powiodło nie Magda.

Magda Jusci, ja zawsze mówiłam, że z niego majster do
wszystkiego, zawsze miał chłopak głowę na karku.

Mateusz A wiesz? Już bałem się o niego. Taka wojna panie,
to nie przelewki. Kamienia na kamieniu nie zostawiły
te psułaty w Polsce, do cna wszystko zrujnowały,
spaliły i ludzi wymordowały. Ale teraz z tego w skórę
biorą jak licho!

Magdalena. Święta racja. Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy.

Mateusz Widziałas jak wszyscy gęby porozdziałali z podziwem
jakim im czytał o Antku.

Magdalena No niech znają moreś.

Mateusz Amerykanie to dobry naród, tylko bestje strasznie
zarozumiałe. Poza Stanami i Kanadą nie istnieje dla
nich nic. A już dla Polski to żadnego nie mają
respektu.

Magdalena Po prawdzie to Polsce nie równać się do Ameryki.

Mateusz Dlaczego nie równać się? Że tam u nas drogi gorsze
albo i domy nie takie same pod niebo? To i co?
Przez półtora wieku Polska była w niewoli, a potem
przyszła jedna wojna druga wojna, to co ty chcesz?
Ale zobaczysz jak się teraz Polacy wezmą do roboty,
jak rękawy zakaszą! A oglądasz te obrazki z Warszawy?

Magdalena Jezus, same rozwalone i spalone domy, kupy gruzów,
i leje od bomb...

Mateusz Strach co się tam dzieje. Jak się też Antek waży
wymagać z tego piekła.

Magdalena Przecież on nie był w Warszawie tylko Berlin bombardował

Mateusz To ty myślisz, że w Berlinie było lepiej, Ho Ho!
To ty Antka nie znasz. On już tam sobie używał
jak się należy. Ale słuchaj no Magda, gdzie to
Zosia się podniała? Przecież ona o niczym nie wie.

Magdalena Alboż ja wiem gdzie? Cały dom już obszukałam, a teraz
poszłam Toma i Hucka, żeby zobaczyli czy nie poszła
do sąsiadów.

Mateusz Jestem trochę o nią niespokojny . Taka była jakas smutna w ostatnich czasach .

Magdalena Co się tu dzieje . Antek nie pisał więc popłakiwała po kątach, ale też zato teraz będzie miała radości za wszystkie czasy .

Mateusz /zegląda do skrzyni/ Niczegoś nie zapomniała ?

Magdalena . Czyściutko jest jak się patrzy, a na wierzoh poukładam prowianty. /idzie do szafy i otwiera / O rety ! O dla Boga Co się stało?

Mateusz Wszystkie do ona wymieciono ! Ani skłoniny ani fasoli , ani kawy , ani cukru , jakby kto wylizał / biega zrozpaczona i łamie ręce /

Magdalena /zegląda ,/ To te zapasy na drogę .

Mateusz Co ja teraz pocznę . Rety szkodieje , bandyci czy jakie licha

Scena 10

Huck. / ci sami , w biegają na scenę z dyszan Tom i Huck/ Nie ma nigdzie Zosi.

Mateusz Jakto nie ma ?

Tom Obłecielismy wszystkie kąty i nie ma

Mateusz Co to znaczy " nie ma" w ziemię się zapadła .

Huck I Jacka też nie ma .

Mateusz Coż to ma do rzeczy , przecież Jack nie porwał. Niedołęgi! Dwóch takich dryblasów jednej dziewczyny nie umieją znaleźć

Tom Ale bo i Jack ...

Mateusz Co mi tam Jack ten nie zginie napewno .

Huck Drogi ojcze , jakie list tylko zaklejony .

Mateusz Dawajcie./czyta/ " Nie miejsce wszyscy koshani do mnie żal, ale już dłużej nie mogę . Dziękuję wam za wszystko dobre. Nie gonicie mnie i nie szukajcie , bo nie wrócę. Idę do Antka i do Półski" ...Biedne dziecko .

Huck /przerażony/ Uciekła .

Tom / j w. / Poszła sobie .

Magdalena Jezu piechotę taki kawał drogi .

Mateusz /do chłopców / Czego tu jeszcze ?
Kaźcie osiodłać wszystkie konie.... Wy zostaniecie domu pilnować . Na jednej nodze . ! /chłopcy wybiegają/

Magdalena A co będzie bez zapasów ? Muxk

Mateusz

Zostaw wszystko . Nie ruszamy w drogę poki Zosi nie odnajdziemy/ bierze strzelbę i wychodzi . Magdalena sprząta rozrzucone rzeczy i wzdycha często - zagląda do próżnej szafy wzdycha i odchodzi /

Scena II

/ Huck i Tom wchodzią pomału strapieni /

Huck

Mass czegoś chciał

Tom

Ja chciałem , ja ?

Huck

Wszystko przez ciebie.

Tom

Przeze mnie , patrzcie jaki ślady Inocenty .
A kto się wymiował z polskich lotników ?

Huck

A kto plotł o Bajanie ?

Tom

A jakto było z tym nałesnikiem ?

Huck

To ty mówiles .

Tom

A nie nieprawda bo ty . / krotkie milczenie/

Huck

Przecież to wszystko podłe kłamstwo , pr co mówiliśmy o Polsce .

Tom

A pewnie że kłamstwo . To się tylko gadało żeby język nie wyszedł z wprawy . Kto mógł wiedzieć , że ona to tak do serca sobie weźmie.

Huck

Żeby ty nie był zaczął

Tom

Ja zacząłem? Ja? Ja ?

Huck

A pewnie , że nie ja

Tom

A kto powiedział , że Ameryka to słon , a Polska to mucha .

Huck

Ja cię nauczę rozumu krokodylu Afrykański! Sam powiedział a teraz we mnie wmawia ./ chcą się biec/

Tom

Odejdź smoku indyjski. Tu nie oto idzie , kto mówi i co ale o to , że się źle stało i trzeba radzić .

Huck

Więc radz , kiedyś taki mądry / krotkie milczenie /
Wiesz co Tom ?

Tom

Co??

Huck.

Szkoda żeśmy z nią razem nie uciekli.-

Tom.

Zważowałeś? Poco?

- Huck. Naprzód ,że z nami byłaby bezpieczna, a potem pomysł jakie mielibyśmy przygody.
- Tom. Mało by najbardziej interesowało być na wojnie. Bo co ? Wojnę się skończyła, niewiedomo kiedy będzie druga, a może wcale nie, i nic człowiek nie zobaczy.
- Huck. A widzisz ,tak bardzo znowu nie zważałem.
- Tom. Ale Polacy to muszą być bardzo dzielni ludzie. Cóż więcej o nich w gazetach piszą.
- Huck. Nie potrzebujesz mi o tym mówić, wiem lepiej od ciebie.
- Tom. Jak wiesz lepiej to poco się pytasz?
- Huck. Ja się pytam ? ja? /chcę się bić/
- Tom. Goryl. *Hipopotam*
- Huck. Nosorożec /kr.m./
- Tom. *Odejdź mi z oczu i z języka!*
I do z tego, że my się tu kłócimy ,jaką ja tam może wilki lub niedzwiedzie pożarzą,.
- Huck. Dziś w nocy coś tak było ,że aż się cała puszcza trzęsła.
- Tom. I pomyśl , w nocy , w nocy w puszczy Zosia sama, a naskoło wilki.
- Huck. Z samego strachu mogła umrzeć.
- Tom. Niema co, ładnieśmy się spisali . Wszystko przez nas.
- Huck. Tu Antek leci do niej przez Atlantyk , a ja wilki zjadzą.
- Tom. /przerażony/Huck nie gadaj, Ty wysłysz że on tu przyleci?
- Huck. A co? Ty byś może nie przyleciał? Jak już jest w Quebec to przelaz samolotem bardzo blisko. Te głupie 500 mil, czy ileś tam , to przyleci w pięć minut, może już...
- Tom. ~~Przestanieś trąbo afrykańską.~~
- Huck. Tchórz cię obleciał co? Kolczasty kaktusie!
- Tom. ~~A tobie żyłki trzęsą się jak galareta. Tylko ,że tu nie o to chodzi. Nieby nie szkodziło jakby nam skórę porządnie wygarbował. Zastężyliśmy na to.~~
- Huck. *Niech co*
~~Wiesz że~~ Tom, nie takiś głupi ja wyglądasz. - wiesz.
- Tom. Tylko co będzie ,jak on przyleci i dowie się, że Zosia zginęła?
- Huck. Paskudna historia.
- Tom. /wzrusza się mówiąc/Leciał do niej , tak leciał i leciał przez góry ,morza, lądy ... a ja tymczasem niedzwiedź zjadł.-

- Huck. /pociąga nosem/ Nie gadaj Tom.
- Tom. /j w / Tak się cieszył.. ./ohlipie/
- Huck. /j w / Tak nam ufał.
- Tom. A my niegodziwi.
- Huck. ~~Huck.~~ Podli./wycierają nosy z hałasem/Kr.mil./
/poczem słysząc warkot motoru./
- Tom. /przerazony/ Co to?
- Huck. /j w / Leei! /wygląda przez okno/
- Tom. Już jest na polanie, ładnie!
- Huck. A tu w osadzie ani żywej duszy, jak po napadzie bandytów
tylko my dwaj...
- Tom. On nas zabije!
- Huck. I będzie miał rację!
- Tom. ~~Bo każdy Polak to jak lew!~~
- Huck. ~~/zatyka sobie uszy/ Nie wspominaj mi o lwach.~~
- Tom. Co tu robić?
- Huck. Schowajmy się gdzie.
- Tom. Ja wżę pod kózko /chowa się/
- Huck. A ja?
- Tom. Ty do szafy.
- Huck. Tam pełno profantów.
- Tom. To je wyrzucić, i wżę pókiś cały.
- Huck. Niema nie, już wżę.
- Tom. Huck...
- Huck. Co?
- Tom. A jak on będzie chociaż co jeść?
- Huck. Cicho bądź ty hieno centkowana. Bo dostaniesz takiego...
- Tom. Za uszy cię wyciągnę jak krolika. /wzrywa się/
- Huck. /wyskakuje z szafy aby dać szturchanca Tomowi/
Masz za twojego krolika.
/nie zdążył się schować, wchodzi Antek w stroju lotnika

Scena 12.-

/Tom, Huck i Antek/

Huck.

/przerażony/ Antek!

Antek.

Tak to ja, /sciska Hucka/ Ale ty wyrosłeś Huck!
Taki byłeś mały jak wyjeżdżalem, a teraz to prawdziwy
jankes. Niechże cię jeszcze raz usciskam A
gdzież twój nieodłączny Tom . ? Co ? Zawsze się
jeszcze tak czubicie ? Czegoż nie nie odpowiadasz?
Oniemialesz czy co ? /potrzasa nim/ Gdzie Tom.

Huck.

/pokazuje na pod łóżko/Tam .

Antek

/zagłada/ Wyłaż mi tu zaraz ! Uoż te, w chowanego
się bawicie ?/ Tom wyłaż/ Poitaki duży chłopiec
właż pod łóżko- Przywitaż się ze mną
/sciskają się/ Stęsknikiem się za waszymi kłotniami ?
I co tu u was słychać ? Zosia zdrowa ? A
ty dlaczego siedzialesz pod łóżkiem ? No coż ,
u licha nie nie mówicie ? Pocios włazł pod łóżko
Pytam się ?

Tom

Ja ?

Antek

Przecież nie ja

Tom

Pod łóżko !?

Antek

Pod łóżko, tak jest . Ty pod łóżko!

Tom

A...bo... tak... zdawało mi sięzegrzmi....

Antek

/śmieje się / A ~~zaczęło~~ to ci bohater ! Warkot
mojego samolotu wzięlesz za grzmoty .Niechże cię !
Czego jak czego , ale odwagi, to ci nie można
zaprzeczyć.To mój samolot tak warkoczał .Chodźcie
pokażę go wam. No chodźcie /~~widzisz~~/niespokojnie /
/Coż to za miny--/rozgląda się/ Dlaczego tu nikogo
nie ma ~~przez~~przez was ? dokąd wszyscy poszli gadajże
Na rzekę , drzewo spalacie

Huck

Antek

A kobiety , a Zosia ?

Huck

Ja.....nie.....wiem .../ niepewnie/ Zosia także
poszła/

Antek

/do Toma/ Gdzie Zosia ?? Co to znaczy ? Mów prawdę
gdzie Zosia ?

Huck

Ja....nie...wiem ,.....

Antek

/do Toma/ Gdzie Zosia/ .

Tom

U....u....cie..kła .

Antek

Na miłosc boską ! Dokąd !!

Tom

Do...do...Polski.!

Antek. Wielki Boże, ratuj! /ohwyta się z rozpaczą za głowę/
Hosia, moja Zosia.

Scena 13.-

/Ci sami wbiega Zosia potem Dżek./

tek i Zosia. /razem/Antek! Zosia! /sciskają się/

Antek. Co oni mi tu nagadali, te dwa urwisy, żeś ty do Polski uciekła.

Zosia. Chciałam. ^{hucka} ~~Chciałam~~ chciałam, ale dobrze że tego nie zrobiłam. /do Toma i Hucka/ Ale was nastraszyłam, co?

Huck. Jeszcze by też!

Tom. Jeszcze się taki nie urodził, żeby nas nastraszył.

Antek. Jak ty urosłaś Zosienko!

Zosia. A ja tak czekałam, aż mi ani listu ani żadnego znaku życia.

Antek. Chciałam ci zrobić niespodziankę. Widziałas? przyleciałam samolotem.

Zosia. Na szczęście na czas cię zobaczyłam, dlatego już się nie chowałam dłużej. Tylko prędko do mojego braciszka. /sciska go/ I tak, tak prosto z Londynu do naszej osady? ^{jak wyprzedzić z samolotem}

Antek. Tak prosto to znowu nie. Naprzód do Quebec, tam się wyspałem perzadnie a potem jazda do mojej siostrzyczki.

Zosia. Jakto Antku z Londynu do Quebec samolotem? Ponad Atlantyką? Ja Lindberg?

Antek. /śmieje się/ Jak Lindberg, tylko w odwrotnym kierunku. To ty nie nie wiesz? Ach, prawda, że tu jest puszcza. Jaka szkoda że niema tu gazet.

Huck i Tom. /mówią na wyścigi jeden przez drugiego/ My mamy zaraz, o tu są, o o..... /pokazują/ Tu Antek, a tu napisane, a tu jego samolot, zobacz tylko.

Tom. Nie wyrywaj, nie pchaj się!

Huck. Odsuń się pokim dobry /Zosia czyta/

Tom. Przyszły gazety, ale ty uciekłaś.

Huck. I wszyscy rozjechali się szukać ciebie.

Tom. Nie spotkałaś nikogo?

Huck. A jak było w nocy, w puszczy? Nie zjadły cię tygrysy?

Zosia. /od A do Z czyta i co chwila przerywa okrzykami radości
piszemy, skacze i całuje Antka /
Antku, i to wszystko prawda?

Jack. /wychodzi i je wielki kawał chleba ze słoniną/
Antek przyjechał.

Antek. /wita się /Jak się masz Jacku? Zawsze jak widzę masz apetyt

Huck. Coś ty taki gruby Jack?

Jack. Jack dużo zjeść, bo Jacka czeka duża podróż. Ale teraz
już nie potrzeba dużo jeść. Jack mieć dosyć na cały
tydzień. /odkłada chleb/

Zosia. Anteczku, drogi złoty, jedyny mój bohaterze!

Antek. Polecimy razem do Pols i !Wojna już skończona!

Huck i Tom. Hip!hip! Hurra! /rzucają czapki w górę/

Zosia. Czy ja chcę? Antku, ja nie zasłużyłam na takie szczęście!

Antek. Więc pakuj swoje patałaszkę i w drogę, bo nie mamy wiele
czasu. -

Zosia. A co ja będę w Polsce robiła? Bo ja bym chciała być
pożyteczną. -

Antek. Będiesz ze mną latała siostrzyczko, - pilotką będziesz
jako ~~moją dzielną towarzyszką i pomocnicą~~, Czy ci się to
niepodoba? /Zosia skacze i pisze z radości/
Ale naprzód panienka pojdzie do szkoły. -

Jack. Zosią potem polecieć do murzynów i powiedzieć im w
Warszawie, bo oni napewno nie wiedzieć. -

Scena 4. -

/ci sami, wchodzi Mateusz, Magdalena, mężczyźni i kobiety.

Mateusz. Kogo ja widzę? Antek!

Antek. Drogi ojcze Mateuszu!

Głosy. Antek! Antek! przyleciał nasamolocie !Widzieliście?
Samolot stoi na polanie /Antek wita się ze wszystkimi/

Mężczyzna 1. Czytaliśmy o tobie wczoraj w gazecie.

Mężczyzna 2. Ja cię pierwszy poznałem na fotografii. -

Antek. Jakże się cieszę, że was znowu widzę, po tylu latach. -

Kobieta 1. A co? Tęskniłeś za nami?

Mężczyzna 3. A dlaczego tak długo nie pisałeś?

- Mateusz. Mówcie nam teraz o Polsce. Jakże tam teraz jest?
- Antek. Tego bym i do północy nie powiedział, ale krótko powiem, wojna skończona. Trzeba się brać do roboty. /opowiada dalej w gronie dorosłych/
- Huck. Hip! Hip! /urywa zakłopotany/ Ty Tom usłyszałeś?
- Tom. Albo to głuchy?
- Huck. Ty Antek, słuchaj myśmy się dowiedzieli, że my też Polacy i mybysmy też chcieli sami zobaczyć jak tam w tej Polsce? Weź nas z sobą.-
- Antek. Wziąłbym was chętnie moje zuchy, ale miejsca tyle w moim ~~kabinie~~ maszynie niema. Innym razem.
- Huck. Ładna historia. Ale coś ci powiem. Jak oni polecają to my się za nimi machniemy cicho do tej Polski. Polećcie nas, poznać naszą Ojczyznę, no nie?
- Tom. Myślisz, że to łatwe.
- Huck. Dlaczego nie? Wejmy już nitka, wkręcimy się na jakiś okręt z U N R R - a - na zarobek zarobimy.-
- Tom. Jeszcze jak! Czy to my nie potrafimy worków załadować? Zobaczysz nasze muskuły /pokazują sobie wzajemnie/
- Antek. /koncząc/ Odbudujemy Polskę lepszą i piękniejszą niż był
- Jack. /do Antka/ Jack czytałem o Warszawie?
- Huck. A ja widziałem Wawel u Zosi na obrazku,....
- Tom. /przerywa/ A ja czytałem....
- Huck. Nie przerywaj, bo jak cię huknę..../bija się/
- Tom. Ty bawole indyjski, już zaczynasz?
- Huck. Ja, zaczynam? Ja? Antek świadkiem... że ten wędzony re-
- Mateusz. Skaranie boskie z tymi urwisami. Do słowa, przyjeść nie dadzą. Co ja to chciałem powiedzieć? Dalibóg zapomnieli. Acha, prawda. Dajcie pyska jeszcze raz /całują się/ Więc ty tak presto z Londynu jakgdyby nigdy nie.
- Antek. A tak, dałem gazu i frrr...
- Mateusz. I co ci powiedział?
- Antek. Nawet z panem prezydentem rozmawiałem i powiedział mi że tak jak Polacy umieli bohatersko walczyć i ginąć za wolność narodów, tak teraz muszą tę wolność utrwalić dla nich żyć i prawować.-
- Mateusz. /nabożnie/ To ci powiedział? jaki tymusisz być szczęśliwy

Tom. /ciagle blisko Antka/ wpatrzony w niego/
A Hitlera widziałeś?

Huck. Onby nie widział? Też pytanie. Naturalnie.

Tom. /przerywa/ Nie słuchaj go Antek. Taki pień nachowiowy.

Mateusz. /szy/ Dosyć tych krótni, bo jeszcze któryś ci oberwie.-

Huck. /Do Toma/ Tego pnia ci nie daruję ty rozdeptany kameleonie. A czy to prawda, że w Polsce są kopanie węgla?

Antek. Prawda, są na Śląsku.

Tom. /do Hucka/ Słyszales? jak głupio /pyta głośno/ a sól, a maszyny a drzewo to pies?

Jack. /z zapchanymi ustami/ A masło, a jajka, a cukier?

Huck. Ten tylko o żarcie, jak taki worek bez dna..

Mateusz. /przypominając sobie/ Ach Zosiu! Chodźno bliżej.-
/do Jacka/ I ty urwisie. Co tam byk za spisek, wyszy całą puszcę, przeznegli, szukając was. Cóżcie robili? Gdzie byliście?

Jack. W stodole na strychu. /ogólne zdziwienie i śmiech./

Mateusz. W stodole? /pokażuje list/ A co to miało znaczyć Zosiu?

Zosia. E.e.e... tak sobie... Ale w stodole byliśmy naprawdę.
/po chwili wychodzi przebrać się

Mateusz. Cóż to żarty. Co wy tam robiliście?

Jack. Zosia modlić się i płakać, a Jack ostrzyć nóż i dźwigać je

Mateusz. A cóż to za komedia? Nie nierozumiem.

Jack. Jack miał czarna skórę, ale biały rozum. Jack niegłupi iść w nocy przez puszcę, tak żeby go wilki rozszarpać. A potem Jack nie uciekać tam gdzie go będą, więc czekać na strychu spokojnie, aż wszyscy pojdą na rzekę, drzewo spalwią. Wtedy Jack wadzić małą Polkę na kółko i powołać sobie za nimi płynąć.

Mateusz. /śmieje się/ Widzę z tego, że Jack jest przebiegły jak Ulisses?

Huck. Ulisses mógłby z Jacka brać jasę.

Magdalena. Chodźno tu Jacku, aniyku utrapiony /Otwiera szufę/ Gdzie zapasy?

Jack. Jack zabrać na drogę, ale już nie potrzebować.

Magdalena. Przynies mi tu zaraz wszystkie ty żartoku nienasycony.
/Jack wychodzi/

Huck. /przedrzeźnia/ Jack już pewnie pokowę zjeść!

Tom. Już on sobie nie żałował. Brzuch ma jak bania.

Mateusz. Zosiu! Gdzie się ta smarkula znowu podziała?

Antek. Poszła przygotować się do podróży.

Mateusz. Jak to Antku? Więc ty ją nam zabierasz?

Antek. Nasze miejsce drogi ojciec, jest teraz w karaju. Żadnych zdrowych rąk do pracy nie może nam zabraknąć. Nie będziecie jej chyba zatrzymywali.-

Mateusz. Uchowaj Boże .Bierz ją i niech wam Pan Bóg błogosławi. Tylko trochę żalu przywiązałem się do niej jak do rodzonej córki.

Antek. Dziękuję wam za wszystko dobre i za opiekę nad sierotą. /sciskają się /

Tom. A myślo was przyjeździemy ja tylko dorośniemy.

Huck. Znacznie prędzej , nie wytrzymam tak długo.

Tom. Co, długo? Za dwa dni już będę dorosły , bo za dwa dni już się będę golił . No nie ,Huck?

Huck. ~~Wszystko będzie w porządku~~ /Zosia wchodzi w przebraniu lotniczym , za nią Jack z workiem naplecach o połowę mniejszym /

Jack. Jack dużo jeść ,ale nie wszystko.-

Zosia i Antek. ~~Wszystko będzie w porządku~~ Lecimy na skrzydłach do Polski .-

Spiw.

=====

Leć Polski Orle , ptaku śnieżno-biały
Nad lądy , morza, góry, oceany,
Spoglądaj dumnie z wyżyn twojej chwały.-
Na świat milionem miast i rzek usłanym.

Zdobywaj szczyty ,niezdobyte jeszcze
Odkrywaj lądy dotąd nie odkryte
Na czyn się zdobądź , wolnyś znów nareszcie,
Wolny i nigdy bohaterstw ,nie syty.-

Akt 11. Scena 1.-

/ Scena przedstawia pokład statku towarowego ,
naprawo leżą worki i zwoje lin, na lewo wejście
na statek kapitański ./niekoniecznie/ kilka worków
leży na scenie .Siedzą na nich marynarze i kończą
jeszcze kolację.W głębi burta i zejście na dolny pokład.
Wśród worków i lin ,naprawo siedzi chowany Dżek
w ten sposób , że jest widoczny od publiczności
a zakryty od strony aktorów .Jeden z marynarzy
odstawia menażkę z niedojedzoną kolacją w pobliżu
kryjówki Dżeka który naprożno kijem ~~skrzypkiem~~
stara się ją ku sobie przyciągnąć. Po daremnych
usiłowaniach odwraca się z determinacją , żeby na nią
nie patrzeć , lecz po chwili znova powtarza tę
samą czynność i to kilkakrotnie ,aż do momentu
kiedy Tom zwraca uwagę na niesprzątniętą menażkę.
Wtedy kuli się i łypie oczami ze strachem , żeby go
nie spostrzeżono. Okręt płynie z UNRRA z Ameryki
do Gdyni/

/Marynarze, Tom, Huck i Dżek./

Marynarz 1.

No tak chłopcy, dotąd pogoda nam sprzyja , niewiadomo
tylko jak to dalej będzie.

Marynarz 2.

I mnie się coś niebo nie bardzo podoba.

Marynarz 3.

Nasz stary wasy nastroszył i węższy.

Marynarz 2.

Ech stary./ Pogardliwie macha ręką/ Go on tam wie!

Huck.

nie robił /porywczo/ You! Are! Denkey! uż by tam stary robił
bez powodu takiej pogrzebowej miny.

Marynarz 1.

Ocho! Strach cię obleciał smarkaczu, co?

Huck

Coś ty powiedział , kto smarkacz ?Tom słyszał ,
on powiedział

Marynarz 3.

/nuci dalej/ Nie straszny dla nas /nuci dalej bez
słowa/

Huck.

/trąca Toma/To on powiedział.....

Tom.

Wiem słyszałem, że cię strach obleciał przed cnochaut
i skonczone.-

Huck.

/wojowniczo wstaje/Tak uważasz? Więc dobrze.
zakasuje rękawy./

Marynarz 2

/do marynarza 1.smiejąc się/Uważaj Wojtek , bo ci ten
mały jankes chce wygarbować skórę.-

Huck.

/uroczyscie/Obraziłeś w mojej osobie ob. Kanady
z pochodzenia Polaka.-

Marynarz 1.

/nie słuchając/Zjedliście już chłopcy , - może
co zaśpiewamy.

Huck.

Huck. /~~szity z tropu~~/ Obróciłem jak już powiedziałem
wa.....

Marynarz 3. /~~przerywając~~/ Dobra jest, możemy zaczynać ja podam ton

Huck. Ty, Tom. On mnie wcale nie słucha.

Marynarz 3. /~~podaje ton w trójkę, stukając widelcem o menażkę~~/
dwa, trzy, /~~śpiewają~~/ Huck stoi zdziwiony, potem
wzrusza ramionami, spuszcza rękawy i przyłącza się
do chóru.-

Śpiew, pieśń 1. /melodia i tekst na końcu./

Marynarz 3. ~~Hadne co? To to jeszcze jedną piosenkę zaśpiewamy.~~
/śpiewają, trzymając się pod ręce naprzódzie sceny
w takt wykonują ruchy nóg i rzuty głową, przytupują
i.t.p.
Pieśń 2.-

Scena 2.-

/ci sami wchodzi stary marynarz, fajka w zębach
ręce w kieszeni, - kołyszący krok.-/

St. marynarz. Dosyć już chłopcy tej zabawy, dosyć! Idźcie lepiej
wcześniej spać, bo jutro możemy mieć
pracowity dzień.

Marynarz 3. A co nie mówiliśmy?

St. marynarz. Morze zaczyna być niespokojne, a jutro od świtu
wasza zmiana na służbę.-

Marynarz. 1. Chodźcie wiara! Trzeba się wyspać -dobranoc./ odchodzą/

Tom, Good-night

Huck. Good-bye.

St. marynarz. A wy tu czego?/Do Toma i Hucker/Dlaczego nie idziecie?

Tom. My?zaraz pójdziemy, tylko posprzątamy.-

Huck. Wyszorujemy pokład.

Tom.odniesiemy brudne menażki.....

Huck.poukładamy worki.-

St. marynarz. Dobra. Tylko się pośpieszcie.-

Huck i Tom. All right! /sprzątają z zapamiętaniem/

St. marynarz. Nie żałujcie tylko wody, mamy wody dosyć. Pokład
musi błyszczeć jak lustro.-/siada na worku i zapala
fajkę/

Tom. Pewnie.

Huck. /~~do Toma~~/ Bierz to!

Tom. Bierz sam, też sobie znalazł pomocnika.
Huck. /wskakują na liny, wśród których jest Dzek ukryty
Te liny też by można w kąć zapchać.

Tom. Dalej bierzmy je. /~~zaczynają się kłócić~~ / chce ruszyć
swoją linę za którymi siedzi Dzek. Dzek szczypli go
w nogę, Tom odskakuje /Aj!

Huck. Co tam?

Tom. /wymijając /Ech, nie. Szczury tu muszą być! *to mi nie wystarczy do noży.*

Huck. /niepokojnie /Szczury? To lepiej dajmy spokój tym linom.

Tom. Teraz pozamiatamy. /zamiata energicznie/

Huck. Lecę po wodę /przynosi dwa wiadra/

Tom. Panie starszy! Czy są na naszym statku szczury?

St. marynarz. Pewnie że są. Jak nakażędym.

Tom. Bardzo nie lubię szczurów /zamiata dalej/

Huck. /Wylewa wiadro i zamiata szybko wszystko za burty.
Jak zamiatasz gamonię? Za co ci jeść dają!

Tom. ~~Sameś darmożjad. Smieci zostawiasz, o!~~

Huck. ~~A darmożjad, a kto wczoraj zastępował palacza
przez pół dnia?~~

Tom. ~~To wczoraj. A dziś przez całe trzy godziny spałeś
jak suseł w samo południe, a ja kartofle strugałem
dla całej załogi. Taką górę nastrugałem! /pokazuje/~~

Huck. ~~Hi! Masz się też czym chwalić. Za to i cierpią
takiego bęcwała na statku. Spróbuj tylko nie
robić? To zaraz się znajdziesz w brzuchu rakina
czy innego jakiego wieloryba.~~

Tom. ~~Ten wieloryb to sobie już na ciebie zęby ostrzy
bo patrz, brudną menażkę zostawiłeś.~~

Huck. ~~"dzie?~~

Tom. ~~Odkądżeś ślepy?~~

Huck. /rozgląda się i zabiera menażkę, którą Dzekowi po
wielu usiłowaniach udało się tak blisko przyciągnąć
że już ją prawie miał dosięgnąć /
Jakis głodomór zostawił całą kiełbasę! /oczekaj!
/wyjada/

To przecież moje łobkije.

Tom. ~~Przepraszam~~ Obżarcuho!

Huck. ~~Przechybiłoby wyrzucić~~/Jack obliżuje się i wzdycha/

Tom. Jak Jack. Pamiętaj nasz Jacka?

Huck. /śmieje się/Ten to mógł jeść trzy ~~niebieskie~~ ~~niebieskie~~ doby bez przerwy.-

Tom. Brzuch mu się rozciągał jak ~~niebieska~~ guma.- *do Juris.*

Huck. Co on tam robi bez was.

Tom. /przedrzeźnia/Jack pewnie siedzieć nad rzeką i płakać.

Huck. Wiesz co? Szkoda żeśmy go nie zabrali ze sobą.-

Tom. Zwarjowałeś? Praywiałeś sobie taką kulę do nogi? Przecież to skonczone len. Zaraz w pierwszym dniu wyrzuciliby go za burtę.

Huck. Daliłbyśmy go do kuchni.-

Tom. Toś utrafił. Wyżarkiby całą spiżarnię!

Huck. He to, by strugał te swoje murzynskie cacka z drzewa. /Jack z determinacją wychłapa nóż i wyrzyna z drzewa okręt/

Tom. Włanie. Cacko nam tu trzeba! /konieży zaniatać/ Tu nie przelewki, pracować trzeba całą parę.-

Huck. Koniec bracie. /stają na baczność i salutują/ Panie starszy, melduję posłusznie, że gotowe! All right!

St. marynarz. Dobrze chłopcy! Widzę że nie trzeba was napędzać do roboty.-

Huck. Nas napędzać? Za kogoś to nas pan ma?

Tom. Możemy pracować dzień i noc.

Huck. I masiny, bośmy się zobowiązali.

Tom. Słowo Amerykanina i słowo Polaka to mur. Jak powie tak to żeby pioruny waliły....

St. marynarz. /przerwywając/ To kim wy właściwie jesteście? Amerykanami czy Polakami?

Tom i Huck. Amerykanie panie starszy. Polacy panie starszy!

St. marynarz. Nie nierozumien, Amerykanie czy Polacy?

Huck. Ja pana opowiem od początku.

Tom. /odpycha go/ Czekał, ty nie umiesz, ja opowiem.

Huck. Czego się pchaasz bizonie brazyliński!

Tom. Już zaczynasz swoje!

Huck i Tom. Więc było tak.

Huck. Niech mu pan każe być cicho; przecież ten niedożęga....

St. marynarz. /śmieje się/ Czy wy się zawsze tak kłócicie?

Huck. Zawsze panie starszy! Ale teraz tu mi nie daruje.
/boksują się/

St. marynarz. /rozrywa ich/ Więc jakże to jest /do Toma/ mów ty.

Tom. Od początku?

Huck. Naturalnie!

Tom. Więc my mieszkaliśmy w puszczy w ^{Indianie} ~~Kanada~~ w okręgu Quebec.-

Huck. Tam była taka ferma.

Tom. i tam była jedna girl.....

Huck. Zosia Polka.

Tom. sierbta, rodziców jej Niemcy zamordowali....

Huck. a jej brat poszedł na wojnę i został lotnikiem.

Tom. Bądź cicho ty utrapieniecze, wcale nie tak, trzeba przecież od początku.-

St. marynarz. ^{do Hucka} Skaranie baskie z tymi jankesami. Niczego się nie dowie.

Huck. Słyszak pan, panie starszy, co on na mnie powiedział?
Czy ja mu to mam darować.

St. marynarz. Cicho do pioruna. Teraz się was oba o coś zapytam.

Huck i Tom. Yes panie starszy.

St. marynarz. Powiedzieliście, że słowo Polaka mur. Umieście i wy słowa dotrzymać?

Huck. Też pytanie!

Tom. Naturalnie! Amerykanie wszystko umieją!

St. marynarz. Więc słuchaj mały. /do Hucka/ Zatkaj sobie usta tą oto łapą/ kładzie mu lewą jego rękę na usta/ i nie puszczaj ani słówka, dopóki ci nie powiem. Choćby pioruny waliły. Zgoda? Nie puszczaj?

^{do Hucka} /salutuje/ Rozkaz, panie starszy! /odchodzi na bok/ siada na worku, potem zrywa się i chce coś mówić, po chwili znów siada, przez cały czas milczenia, robi rozpaczliwe ruchy i miny.-

St. marynarsz.

Zobaczmy! A teraz mów Huck!

Huck.

~~/odchrząkaje/ z karkopotaniem, ogląda się na T. ma~~
~~który wzrusza ramionami /~~
 Więc było tak..... /chrząka/ Pochożymy z Kanady
 z okolic Ontario. Tam rodzice nasi mają dom w którym
 mieszka jeszcze oprócz nas kilkanaście rodzin.
 Wszyscy trudnią się wyrębem drzew w puszczy i spławianiem
 ich rzeką do morza. Osada ta, została niegdyś założona
 przez pewnego Polaka, który pierwszy zakupił tu ziemię
 i postawił dom. Tym Polakiem był nasz przodek. Dom
 odziedziczył ojciec Mateusz, który podczas wojny
 sprowadził do siebie sieroty po swoim krowym, Zosię
 i Antka. Zosia była w naszym wieku, zawsze bawiliśmy
 się z nią i od niej nauczyliśmy się mówić po polsku.
 Bo trochę już od sąsiadów Polaków nauczyliśmy się.
 Jej starszy brat Antek był podczas wojny lotnikiem
 i bombardował Berlin. Niedawno przyleciał samolotem
 do naszej puszczy i zabrał Zosię do Polski.-

St. marynarsz.

No, no proszę. Morowy jakiś chrząpak. I wy pewnie
 teraz do nich w odwiedziny..-

Huck.

Niezupeknie. Dawniej myśleliśmy, że jesteśmy Amerykanie
 i byliśmy z tego dumni. Wierząc dokuczaliśmy Zosi
 i wysmiewaliśmy się z Polski i z Polaków. Nagle....
 dowiedzieliśmy się, że i my z pochodzenia jesteśmy
 Polacy. Mieliśmy uczucie, jakby w nas piorun
 uderzył. Zawstydziliśmy się bardzo i zaczęliśmy się
 interesować Polską. Zosia przedtem opowiadała
 nam o swojej pięknej ojczyźnie. Słyszeliśmy o
 bohaterkiej obronie Wersawy jak dzielni lotnicy
 polscy spisywali się w czasie wojny. To wszystko
 A teraz jedziemy żeby na własną oceny zobaczyć
 naszą drugą, bohaterką Ojczyznę.-

St. marynarsz

Jak to suchy? To tak z samej Hnady nał do Gdyni
 bez groza przy duszy.?

Tom.

A bez. Czy nam to źle? Prawdziwy Polak i Amerykanin
 nie boi się żadnej pracy, ani niewygód i wszędzie da
 sobie radę. Nie sztuką podróżować jak się na kabzę
 nabija dolarami. Własnymi siłami trzeba zdobywać
 świat. Co bylibyśmy warci, gdybyśmy tego niepotrafili?
 Kapitan przyjął nas do sprzątania. Przedtem ładowaliś
 w porcin worki.

St. marynarsz

A co będziecie robić w Gdyni?

Tom.

Pan myśli, że na kawałek chleba niezarobimy? O
 Cicho! To nas pan nie zna.-

St. marynarsz

Ej, młodzieńcze to i odważni, ale na wazelki wypadek
 pamiętajcie, że ja mieszkam w Gdyni.-

Tom.

Tak jest, panie starszy, ale nie wszystko za darmo
 przyjdzie.

St. marynarz

Tom.

St. marynarz

Tom.

St. marynarz

Tom.

St. Maryn.

Tom

St. marynarz .

Tom

St. marynarz

Tacyście hardzi!

Nie, ale przyrzekliśmy zdobyć sobie wszystko
własną pracą. Chyba że pan by dla nas miał jaką robotę
A cóż wy umiecie robić?

Wszystko. Drzewo rąbać , podłogi szurować , ryby łapać
mustangi ujeżdżać

/śmieje się/ Ho, ho!

/w zapale/ Dzieci bawić , krowy doić , polować , buty
czyszczyć , kartofle skrobać , wioskować , pływac
skory wyprawiać , mięso wędzić ,

Dosye , dosye . A kocz umiecie doić , bo ja mam
kocz w Gdyni .

Nie panie starszy, ale nauczymy się .

No to pamiętajcie urwisy . ulisea Kopernika 45
/zbiera się do odejścia/

/salutuje / Roz-kaz panie starszy .

/chce odejść/-Huck łapie go za rękaw i pokazuje na
migi zatkane usta . Widzisz , zapomniałem o tobie!
Byłbys miły do sądnego dnia . Gadać już gadać
Ale słowa to umiesz dotrzymać .

/ Huck , Tom potem Jack / Scena 3

Huck

/ z westchnieniem / Jedn BOg widział Polaka
z jakim trudem go dotrzymałem , ale słowo to mur.

/starszy marynarz odchodzi/ ...Uffff...Jeszcze
w swoim życiu nigdy tak długo nie milczałem
i w dodatku musiałem wysłuchiwać jak ten
idjota plecie banialuki.
Jakie znowu banialuki , czego się czepiasz
może nie tak było?

Tom

Huck

~~A powiedziałes to , jak procz Zosi jeszcze Jack~~
~~uczył nas pisać x czytać po polsku !~~ Bośmy byli
jak para baranów. Albo , że umiemy konie chwytac na
lasso ., drzewo sprawiać , siłka zastawiać ,
~~tropow nie dzwiedzich szukac ?~~ /z obrzydzeniem /
Małpa zielna ! A ja z zatkana gębą musiałem
słuchać , że ten pawian umie buty czyszczyć .

Czego się pienisz ? W Polsce prędzej zarobisz
czyszczeniem butów jak szukaniem tropow
niedzwiedzich.-

To m

- Huck. / spostrzeża rękę szukającą chleba, zostawionego
wczesniej. Przerażony chwyta Hucka ramię.
Patrz! Tam jest człowiek! Obaj patrzą w milczeniu
jak ręka natrafiła na chleb i zabiera go! /
- Tom / szeptem ^{Tam! His! Jul} Może to szpieg.
- Huck / j. w / Albo jaki pasażer na gapę .
- Tom Wiesz to jakiś murzyn , żapa taka czarna .
- Huck Chyba ... ^{nigdy się} może dany ma jesc ?
- Tom / rzuca się w stronę worków / Ja sobie schowałem
ten kawał słoniny , co to wczoraj fasowałem .
- Huck / j. w / Dalej ! Za tym workiem jest mój chleb
i manierka z kawą , skradają się ku Jackowi z prowian-
tami w rękach /
- Tom / zatrzymuje się / Ty Huck może on na bron ?
- Huck To cię paćnia , aty rob co do ciebie na-leży
/ zatrzymuje się / Strzelac nie będzie bo narobił-
by hałasu .. ale udusić takich dwi szczuraniaków
jak my , to dla takiego draba jak chleb z masłem
- Tom / przerażony / Więć co ?
- Huck / z determinacją / Ano nie ! Chodźmy ! / burzą kryjów-
kę Jacka , wyciągają go i stawiają na środku
sceny /
- Huck i Tom / zdumienie / Jack ! / Jack chwyci się oni podtrzymują
go .
- Tom Oule kochany ! Idiotę bezmierny , capie malowany
, reki ie , właśnie wspominalismy cię .
Skąd się tu wzięłeś ? Worek bez dna .
- Huck Szympanie utracony , to ty na gapę jeździsz
- Tom ~~Wiesz ty , że takimi gości to się u nas wieloryby
karmi .~~
- Huck ~~Może myślisz , że my się do ciebie przysnamy ?
Grube się mylisz !~~
- Jack / szoba / Jesc ! / podają mu skwapliwie wielką
manierkę z kawą , / przyglądają się ze zdumieniem
jak wypija do dna .

Tom. Ten na spust!
Huck. Gdzie się to wszystko zmieniło?
Tom. Tam były te trzy litry.

Huck. Ani nie odsapnie!
Tom. Daję, bo pęknie.

Jack /oddaje prożną/Nie się nie bać. U Jacka brzuch z kawałkami. Teraz daje chleba i słoniny. /Daje mu on je żarłocznie./

Huck. Lepiej ci już? /Jack kiwa głową siada wygodnie na worku i je./

Tom. Gadał teraz skąd się tu wzięłeś? /Jack chce odpowiedzieć ale ma zapchane usta, mruży tylko co s niezrozumiale./

Huck. Słuchał gadac teraz do niego, słowa nie wykrztusi, poki całej porcji słoniny nie pożłapie. Nie znasz Jacka? /Siadają koło Jacka i przyglądają się mu/

Tom. /nadsłuchuje/ Ktoś idzie!

Huck. To pewnie kapitan! Idzie na mostek! /zrywają się/

Tom. Co my z nim zrobimy? /biegną po całym pokładzie, ciągnąc za sobą Jacka i poszturchując/

Huck. Trzeba go gdzieś schować, bo jak go zobaczą to już po nim. Ale gdzie, wszystko porozrzucane....

Scena 4

/Huck Tom i Jack, wchodzi kapitan i kilku marynarz wchodzący zastają chłopców stojących przy burcie za nimi kryje się wystraszony Jack, nie przestając jeść./

Kapitan. /rozgląda się po pokładzie/ Cóż to za nieporządek? Kto te worki tak porozrzucił?

Huck. /wystraszony/ Melduję posłusznie panie kap... kap.

Tom. /występuje naprzód zasłaniając sobą Hucka ... melduję p...p... posł... szczerzyw szukaliśmy. /Huck odwraca się w tym momencie od Jacka błyskawicznie wyrzuca go przez burtę do morza./ słychać plusk/

Jack. /z morza/Ratunku!

Kapitan. Ktoś wołał ratunku, czy mi się zdawało?

Huck. /przechylony przez burtę krzyczy, wymachuje rękami skacze./

Tam jakiś człowiek płynie. Rozbitek! OOO! Już tonie
Na pomoc! Ratunku! Prędko, bo utonie. Już się schował
pod wodę. Wszczęty tylko głowę, widzę mu czasem.
Tom, niestety, dawał prądzie lasso.

Kapitan Chłopcy! Drabinki ssnurowe! Łódź ratunkową. /marynarze
biegają w popłochu. Tom i Huck podnoszą trzęsącymi
rękami swoje bluzy i odwijają podwinięte wokół
własne lasso/

Tom. Zrób pętlę, nie tak niestety.

Kapitan /przechylony przez burtę/ Żeby go tylko prąd nie porwał
po szruby! Prędszej na miłość boską!

Huck. Uwaga! Ja pod lewą pachę i szakam głowę! /rusza lasso/
Jest!

Tom. Ja za nogi. /rusza lasso / Hip, hip! Hurra! Jest!
Dobra nasza!

Kapitan /przechylony z podziwem/ A to snyki zręczne już go
mają. Teraz ciągnąć do góry, tylko ostrożnie.

Huck. Ostrożnie! Takiego byka. Nie mu nie będzie.

Tom. Nie w takich on już bywał tarapatkach.

Kapitan A wy skąd to wiecie?

Huck. /zniechęceni/ My.....? Bo....przecież.....

Tom. /ratując Hucka/ Przecież się rozbił i płynął przez
Atlantyk w towarzystwie rekinów.

Kapitan To murzyn! A po Polsku wołał ratunku! Skąd on mógł
wiedzieć że my jesteśmy Polacy.

Huck. Co on mógł wiedzieć taki fujara. I po murzynsku
wołał, dobrze słyszałem.--

Kapitan Ciągnijcie zdrowo. Wyraźnie słyszałem jak wołał
ratunku.

Huck /ciągnąc/ To ja wołałem ratunku. On wołał e, e, e,
tam ta drata. To jest po murzynsku "ratunku"

Tom. /do Hucka/ Co ty pleciesz warjacie?

Huck Jest panie kapitanie. Tam ta drata, to po murzynsku
znaczy ratunku. Przecież wiem dobrze, że mało doznałem
w Kanadzie albo w New Yorku. Co drugi to taka murzynska
kukla.--

Tom. /wyciągając ręką Jacka ociekającego wodą-zdejmuje pętlę/
Teraz zrobimy sztuczne oddychanie. Daj worek pod głowę.

Kapitan Ależ on wcale się nie utopił -jest tylko bardzo wyczer-
pany. Zawincie go w jakie koce i przynieście gorącej
kawy. /marynarze podają koce -inni biegną po kawę/
No, jakże się czujesz przyjacielu? Powiedzże nam
jakie miałes przygody?

- Huck. /podstawia nogę Jackowi, który się przewraca/
Zemdlał, panie kapitanie!
- Tom. Niech się naprzód wyspi, /zawijają go w kocę, Jack si
broni, chce wstać coś mówić, Huck zatyka mu usta
nieznacznie/
- Huck. /leży jak nieżywy/Oczy ma zamknięte jak prawdziwy
topielec, które Jack za każdym razem otwiera i przez
zary ogląda się wokoło./
- Jack i Huck. Puść do diabła.
- Kapitan Ten biedak coś mówi, nie dosłyszałem tylko.....
- Huck. /porywczo/ Was panie kapitanie. To tak przez sen.
/zamyka oczy Jackowi/Powiedział..... Vsek.....
Tak, dobrze słyszałem, powiedział, e.. huru, burru
/śmieje się sztucznie/Pewnie mu się przysnił wieloryb
Nie zresztą dziwnego. /marynarze przynoszą kawę i chl
- Kapitan Dajcie mu teraz już .
- Huck. Ależ on spi, panie kapitanie. Teraz nie może
- Jack. /wyrywa się/ Już !
- Huck. My mu potem damy jak się obudzi. Napewno damy, panie
kapitanie./do Jacka/Bdziesz ty trupa udawał gamoniu
czy mam ci zęby powybijać? /Jack zamyka oczy i leży
spokojnie/
- Kapitan /pochodzi do Jacka/Rzeczywiście usną teraz zmęczony.
A z początku tak się rzucał. Niech się wyspi, potem
go nakarmimy./do Hucka/ Jak to jest "ratunku" po
murzynsku? bom zapomniał.
- Huck. /śmieje się/e.....e.....ta...dra.....dratta...
panie kapitanie, tram ta dra ta.-
- Kapitan /śmieje się/ A wieloryb to huru guru.
- Huck. Tak jest, panie kapitanie! /niepewnie/ huru, guru.
- Kapitan /do marynarz/ Pójdziemy dalej chłopcy./do Hucka i Tom
...a wy tu pilnujcie tego rozbitka, a jak się obudzi
dajcie mu gorącej kawy.-
- Tom. All right! Panie kapitanie! I worki też poukładamy
/kapitan i marynarze odchodzą/- śmieją się w rozmowie
powtarzają kilka razy. Huru guru, tram ta drata.-

S c e n a 5. -

/Huck, Tom i Jack/

- Huck. /odspuje/UFFFF! Dawnom się tak nie spocił...Czekaj niech się wysapnę./siada koło Jacka i patrzy na niego ze złością/I pomyśleć że to wszystko przez tego lenia przez tego bawoła kudłatego, przez tego węgorza czekoladowego, przez tego...
- Jack. /siada/ Pójsz sobie już!
- Huck. I tego nawet nie wiem. Poszli, poszli, /z wrastającą złością/Masz tu żarcie, na. Tu kawa a tu chleb. Na!/stawia dużą porcję kawy i cały bochenek chleba, który Jack zjada podczas całej rozmowy.
- Tom. Najedz się nareszcie! Moją słoninę toś pewnie utopił.
- Jack. /wyciąga słoninę z za koszuli./ Jack nie taki głupi.
- Tom. Powiedz Huck, co znaczyła ta heca?
- Huck. I też nic nie kapujesz? O Boże! Za co mnie pokarałeś towarzystwem takich kratynow. *głupcow.*
- Tom. Nie wymysławaj tylko gadaj!
- Huck. Uważaj, że więcej ośla pako, *P* przecież gdyby znaleźli tego durnia jadącego na gapę to by go bez ceremonii wpakowali do kozy.
- Tom. Ech, płaciesz!
- Jack. Oj nie uszło mu to na sucho!
- Huck. W każdym razie na sucho by mu to nie uszło. Areszto waliby go na pewno i odesłali do Nowego Jorku, a wiesz że z murzynami nie robię wielkich ceregieli. Nawet nasza pomoc na nic by się zdała. Jedzie ten nygus abisynski, goły jak sięty turecki, ani papierów ani pieniędzy. Więc go poprostu wrzuciłem do morza, żeb go potem wyciągnąć jak rozbitka.-
- Tom. /z podziwem/ Jak tyś to wszystko wykalkulował, mądrze. Ale mógł się utopić.-
- Huck. On, w takim razie i ryba też się może utopić. Przecie on pływa jak sardynka /z obrzydzeniem/ Teraz go tu będą pieścili, karmili, dogadzali, żeby się odpasł niebożatko.
- Tom. A dlaczego chciałeś żeby udawał zemdlonego? Dobrze widziałem jak mu podstawiliś nogę.-

- Huck. /z pasją/ Przecież ten, ten.../szuka słów/
ten bambus afrykański jeszcze by wszystko wypaplał
a wtedy przepadlibyśmy i my i on, -- więc chciałem
żeby spał albo udawał niemowę murzynskiego.--
- Tom. /śmieje się tam ta drata.--
- Huck. /wściekły/ przestaniesz?
- Tom. /jw / Huru buru!
- Huck. /rozczulony/ Tom nie wiedziałem żeś taki, taki...
- Tom. /poważnie/ Co tobie Huck?
- Huck. /wybuchy/ Przecież przez tego znajdkę zostałem oszustem
ty tego nie rozumiesz?
- Tom. /zmartwiony/ Prawda Huck. Stała się rzecz straszna.
I co teraz będzie? /podpierają głowę rękami i milczą
zmartwieni/
- Huck. /posępnie/ Oszukałem kapitana, który był dla nas taki
dobry... Okłamałem go, zdradziłem z niego...
- Tom. /przerażony/ Żłituj się!
- Huck. /jw /Gdzież honor Polaka? Gdzież cześć? Gdzie to wasze
słowo murx jak mur? Wszystko musiś frazesy!
- Tom. Liche tego błazna tu przyniosło. Ale innego wyjścia nie
było.--
- Huck. Właśnie żeby było. *Wie było innego wyjścia.*
- Tom. Żebyśmy choć mieli pieniądze, tobyśmy za tego trutnia
zapłacili bilet i niechby jechał nazłamanie karku.
- Huck. Ba! Żeby to mieć pieniądze. ~~Żebyśmy xxxxxxxx trutnia~~
Ale mamy to? /kr. milczenie/
- Tom. /podczas gdy Dжек ~~xxxxxxx~~ kończy jeść i wyciera
usta ręką /No, cóż, napchałeś się nareszcie?
- Jack. Ves. Jack zaspokoił pierwszy ~~głód. głód.~~
- Tom. /ironicznie/ Chwała Bogu! Może nam raczysz teraz
powiedzieć, jacy poganscy bogowie ciebie nam tu
na kark zesłali??
- Jack. /mówi flegmatycznie i dobrodusznym uśmiechem się często/
Właśnie teraz wam wszystko wyjaśnię. Ale wy się nie
martwie, bo wszystko jest All right!
- Tom. Gadajże prędko!
- Jack. ~~Więc jak xxxxxxxx wy wyjechać z domu, to wtedy Jack-~~
~~wszystkie książki Zosi przeczytać.~~
- Huck. Więc Jack wszystko dokładnie przeczytał, żeby wiedzieć,
potem nasi drzewo spławić to Jack im pomagać i dopłynąć
do samego portu i jeszcze zarobić trochę dolarów.--

- Huck. A to owaniak. A my jak głupcy przedzierałiśmy się przez puszcę z duszą na ramieniu i krowy u farmerów doili ,żeby niezdechnąć z głodu !
- Jack. Na rzece nie być dużo roboty ,to Jack strugać sobie z drzewa różne figurki i potem je w porcie posprzedawać. Żeby zarobić trochę dolarów.-
- Tom. Ten się umie urządzać. Patrz! A my jak muży worki dzwigaliśmy na plecach w porcie ,aż nam kęści trzeszczały.-
- Jack. I Jack sobie narobió na bilet do Gdyni, ale spóźnió się na pasażerski okręt. /koncząc/ Więc kazaó się jednemu zawiązać do worka z bawełną ,którą żądowali na waszą UNNRA i wy przynieść Jacka na pokład.-
- Tom. /oburzony/CO??To my może ciebie przynieśliśmy? Zbzikowałeś chyba?
- Jack. Huck mnie przynieść jeszcze mówić "oo ta cholera taka ciężka" i dwa razy się przewrócić ze mną.-
- Huck. /zrywa się/Nie wytrzymam! Utopię go! Zamorduję! Trzymaj mnie Tom, bo go uduszę jak krolika. Słuchaj ,to ja sam go tu przyniosłem .Pamiętam przecież. Jeden worek był taki ciężki jakby w nim były kamienie. Ale myślałem że już taki zmęczony ,bo cały dzień już donosiliśmy bo potknąłem się i upadłem. Upadłem raz ,potem drugi aż mi Wojtek pomógł go wydzwigać i kazał potem odpocząć ~~jeszcze teraz to w krzyżach czuję.-~~
- Tom. ~~Przypominam sobie ,potem mi mówił żeś zaskabł i kazał nam iść do kuchni.-~~
- Huck. A ja tego byka dzwigalem! Tego barana kudłatego! Żeby był wiedział tobym go był utopił! Czy ty wiesz jakiego nam kłopotu narobiłeś??
- Jack. Żadnego kłopotu! "ack mieć pieniądze na podróż!
- Huck. /opadają mu ręce ze zdumienia/ Wiesz, że drugiego takiegoś durnia to chyba niema na świecie.-
Pocóż więc siedziałeś w tej dzimrze??
- Jack. Jack echować się bo się bać ,żeby go kapitan nie wyrzucić ,bo to jest statek towarowy.-
- Huck. /oskubiały/ Albo on skupi ,albo jakże ja.-
- Tom. /ucieszony/Bracie, w takim razie wszystko jest All right!
- Huck. Naprawdę Tom? /niedowierzająco/A moje kłamstwa i wykręty

- Tom. Nie martw się Huck? Pojdziemy jutro do kapitana i wszystko mu powiemy. Zobaczysz że nam przebaczy.-
- Huck. ~~Ale powiedz, jakaz^z tego ezerta hytra sztuka. Jak on się umie wygodnie urządzać. A jeść ci się nie chciało? Łakomczuchu!~~
- Jack Jack najęść się w porcie na cały tydzień, toby jakoś wytrzymać ...mieć też trochę zapasów....
- Tom. No naturalnie! Chodząca prowiantura!
- Huck. /odskakuje/ To może jai te prowianty na własnych plecach niosłem?
- Jack / /śmieje się/ A pewnie, że ty! Któżby??
- Huck. /śmieje się/ Ale com cię wykapał tom cię wykapał. Aż się popielaty zrobisz na pysku ze strachu!
- Jack. Jack się bać żeby słoniny ~~niezgubić~~ nie zgubić. Bo pływać to może trzy dni bez przerwy - o zakład. Ale teraz Jack pójść spać, bo się mocno najęść.-

/piosenka na koncu/

Kapitan Co tu jest , co tu się dzieje ?

Huck Melduję posłusznie , szpiega niemieckiego złapaliśmy.
Okręt chciał wysadzić.-

Bosman Panie kapitanie bosman Kowalski melduje , że złapano
sabotażystę niemieckiego, który chciał ~~wysadzić statek~~
wysadzić statek.- Ci ,oto trzech chłopcy złapali
szpiega i unieszkodliwili bombę zegarową.-

Kapitan Dziękuję. Brave chłopcy! Zuchy z wasi Bosmani, proszę
podać w dzisiejszym meldunku do sztabu tych trzech
chłopców do odznaczenia.-

Wszyscy. Hurrri!!!

Koniec aktu drugiego.-

Art 111.-

/Molo handlowe w Gdyni. Po prawej stos worków z bawełną UNNRA ponumerowanych. Na widocznym miejscu work z numerem 1601.- Na dalszym planie morze, okręty dźwigi Przez molo przechodzą od czasu do czasu przechodnie zwiedzający oglądają się, pokazują sobie widoki okręty i.t.p. Bez wpływu natok akacji przez cały czas drugiej odsłony. Huck i Tom siedzą na workach. Naokoło rozrzucone kawałki drzewa, cegły, węgla, słomy.

Scena 1.

/Huck i Tom /

Huck.

/ociera ręką czoło./ "Natów już nie czuję!

Tom.

Ładna porcja, jak na was dwóch. Sześć by zemlał.

Huck.

Odcisków dostałem na plecach, choć widziałem już nie jedną ciężką robotę./ziewa/

Tom.

Nawet jeść mi się nie chce. Spałbym teraz chyba przez cały miesiąc bez przerwy./ziewa/

Huck.

Ja też. Ani kłócić się nie mam ochoty, tak mi język przyschł do podniebienia./przeciąga się/ Aleśmy sobie za to zdrowo zarobili, nie? Mamy teraz kapitał zakładowy na otwarcie przedsiębiorstwa czyszczenia butów w Gdyni.-

Tom.

Tu mi zawsze wymyślasz
A widzisz bracie? - śmiejesz jak się śmiejesz ze mnie??
/przedrzeźnia/ Ten pawian umie tylko buty czyścić. Ty chciałeś zarabiać w Polsce szukaniem tropów niedźwiedzi. To ci się udało. W sam raz ze swoimi tropami trafiłbyś do szpitala warjatów.

Huck.

Żebym nie był taki zmęczony, dostałbyś w szczękę za to głupie gadanie./ziewa/ Szacotkowanie butów ma polować na niedźwiedzie.-

Tom.

/ironicznie/ Zdaje mi się że twoje zoologiczne rozpady skończą się dojeniem kozy u naszego starego. Po kowie /ziewa/ przyjdą koty, albo inna tubylcza domowa fauna. /ziewa/ Bo krow to chyba masz już dosyć po tych farmerskich w Kanadzie, tych piekielnicach i co to bodły, kopały i gryzły, a mleka jak dla wróbla.-

Huck.

/zrywa się/ Przestanieś?

Tom.

Przestanę, oczywiście że przestanę, ale tylko dlatego że jestem bardzo zmęczony, bo inaczej dostałbyś takiego knock-outa, żebyś się nogami nakrył.-/kr. milczenie/

- Huck. Dokąd idą te nasze worki ?
- Tom. Które?
- Huck. Te na których siedzimy.
- Tom. Do magazynu . Zaraz tu przyjdą robotnicy portowi i zabiorą je. Pierwsza partia już załadowana do wagonów , zaraz odejdzie do Łodzi.-
/słychać gwizd kolejowy / O, słyszysz? Już pociąg rusza.-
- Huck. Żebyśmy nie byli taki zmęczony, tobyśmy może jak też pojechali do tej Łodzi , czy jak tam,...
- Tom. /zrywa się/ Ty, Huck ! Mieliśmy pójść po wypłatę!
- Huck. /j w / Racja! /eszcze się wszyscy porozkładają po porcie i figę dostaniemy. Jazda! Huck potrąca worek nr.1001. który się przewraca./ A niechże cię/chce go postawić i nie może dzwignąć . Co za lichy takie ciężkie . Kamienie nie bawężna.-
- Tom. Ręce mamy jak z waty /pomaga/ Hop siup! /stawiają razem/Stój czorcie!
- Huck. Nr.1001.jak w bajce o tych nocach co nam Zosia czytała.
- Tom. Krzyża nie mogę rozprzestawać /idą na prawo pomaknąć
- Huck. Jak myślisz Tom ucieszy się Tosia jak nas zobaczy?
- Tom. Zosia? Rozbeczy się ~~jak xxxxxx jak xxxxxx jak xxxxxx~~ z uśmiechy jak trzydniowe niemowlę A już kiedy jej Jacka przyprowadzimy to chyba utoniemy wszyscy w pontannie kiez jak w Niagarze.-
- Huck. Musimy Jacka poszukać , jeszcze go dziś nie widziałe- Chdź prędzej połamaneze.- /odchoǳą/
- Tom. /za sceną/Połamaneze!Widzisz go! A sam się wlecze jak zgotowany indyk.-

Scena 2

/Jack sam/

/ w czasie sceny z Jackiem nikt nie przechodzi przez molo. Po odejściu Toma i Huka worek 1001.- zaczyna się gwałtownie poruszać ,potem sam się rozwiązuje i Jack wychyla z niego głowę.
Rozgląda się czy nikogo niema , potem wyłazi prędko z worka , wyciąga z niego prowianty , następnie zbiera szybko kamienie, cegłę , węgie,

napycha tym worek, zawiązuje i ustawia numerem do widowni, ale blisko brzegu. Zbiera prowianty i rozglądając się wokoło, schylony ostrożnie ucieka na lewo.

Scena 3

/Robotnicy, przechodzą, Tom i Huck/

Tom.

Krótki, papierosy, gazety....

Huck.

Zamknij jadaczkę, bi mi psujesz interes. Tu czy tu? /rozgląda się/ Chyba tu tymczasem. /Siada i ustawia przybory do czyszczenia butów/ Co? Do twarzy mi z tymi szczotkami?

Tom.

Wyglądasz, jakbyś się z nimi urodził.

Huck.

Żadna praca nie hańbi, zapamiętaj to sobie młodzieńcze. A wiedz jeszcze i to, że każdy wielki człowiek zaczynał zawsze od sprząwania gazet, albo od czyszczenia butów. Czyszczyć buty! Buciki! Czyszczyć!

Tom.

Gazety, papierosy, dropsy!

Huck.

Wiesz co? My tu nie zrobimy kariery - za mały ruch. Trzeba by się ulokować na molo pasażerskim.

Tom.

Ciekawym, gdzie się Jack zawieruszył.

Huck.

Licho go wie....może znowu urządza nam jakiś kawał.

Robotnik 1.

/chce sobie zarzucić worek nr.1001 na plecy, ale nie może udźwignąć./ To ma być bawełna? Żelazo? Jakies czy cegła.

Robotnik 2.

Czekam zadam ci na plecy /zadaje/

Huck.

/do Toma/ Ty, to nasz worek nr.1001.

Tom.

Zaraz mówiliśmy, że tam jest coś nie w porządku. OOO! /wzr. widząc, że robotnik upada pod ciężarem worka i upuszcza go do morza, słysząc plask!/

Robotnik 1.

/wstaje/ Psiakrew!

Robotnik 2.

Masz babo placek. Djabli wzięli zarobek. /patrz. w wodę/ Poszedł jak kamień na dno.

Robotnik 1.

Jaki zarobek? Przecież to nie była bawełna. Ktoś dla żartu napchał kamieni. Chodźmy, bierzmy resztę, przy wypłacie powiemy staremu.

Robotnik 2.

Racja. Policz się worki i koniec. /zabierają resztę i odchodzą/

- Tom. /widząc przechodniów// Papierosy, gazety.-
- Przechodzień. Ves, sir. Może dropśika? /kupujący wybiera płac i odchodzi/
- Huck. /szuka po kieszeniach/ Ten bałwan Jack nie zostawił adresu Zosi.
- Tom Muszę obliczyć moją kasę /wyjmuje portfel z kieszeni i poklepuje go /Ho ho! Kassa nabita jak u jakiego lorda. /Siada na belkach obok Huka i liczy.//
- Huck. /szuka dalej po kieszeniach/ Może jeszcze gdzieś mam ten adres. /wyjmuje podartą książkę i znajduje list/ A to co??
- Tom. Pokaż! /czyta przez ramię/ do Huka/ Co są straszliwe kalfony?
- Huck. /obraża list w rękach/ Jakiś prima aprilis! Czy co? Czym to pisane? Patykiem maczanym w masie do smarowania wozów! /rozrywa kopertę/ Zobaczmy co jest w środku?
- Tom. /czyta przez ramię/ Drodzy bracia się nie bój jak jutro Jacka nigdzie nie być ...Jutro to właśnie dziś.-
- Huck. /śmieje się/ Jack. Tarantula ustraszona! Czuję przez skórę, że on nam znowu jakiegoś psikusa urządzi. /czyta dalej/ Jack założyć się z jednym marynarzem że dojechać w worku od bawełny do Łodzi....0000!?
- Tom. Patrzcie państwo! Jak on zasmakował w tym oryginalnym podróżowaniu.
- Huck. /czyta/"Jack wybrać sobie jeden taki mocny worek i tam sobie wszystko na podróż przygotować.-
- Tom. /oburzony/ No naturalnie! I pewnie myśnię go znowu na własnym grzbiecie dzwigali razem z całym ekwipunkiem! Szalał chybali!
- Huck. /j w / Tego to już mu nie daruję! Uparkł się bestja żeby nie chodzić piechotą, tylko jeździć na nas jak na jucnych wielbłądach.-
- Tom. Wiesz, że tego już za wiele.
- Huck. /czyta/"Tylko wy Jacka nie zdradzić, i nie mówić o tym nikomu, bo by przegrać zakład. Jack wszystko tak przygotować, że podróż musi się udać.
- Tom. Masz babo wesele. Jeszcze nam go by zamówować, Nie zdradzić! To mi się podoba! /wstaje bo ktoś nadchodzi/ Papierosy, czekolada, gazety.-

Przechodzień. /do Hucka/ Proszę mi oczyścić buciki!

Huck. Ves sir./chowa list do kieszeni i czyści buty/

Tom. /spaceruje/ Życie Warszawy! Głos Ludu! Odrodzenie
Papierosy! Chertefi! Wolność! i.t.d.

S c e n a 4.

/Huck i Tom -przechodnie/

/długie milczenie/

/Huck porządkuje przybory do czyszczenia butów
potem siada na stołeczku i podpira brodą rękę.
Tom spaceruje zdenerwowany, podnosi trochę
rozsypanych gazet, resztę kopie ze złością/

Tom. /siada koło Hucka/ Ten bizon afrykański! Poto
się urodził żeby nam zatruć każdą sekundę życia.
Gadaj, jak się wykręcić z tego całego interesu?

Huck. /wściekły/ Alboż ja wiem? To ci tylko powiem,
że ani myślę kłamać. Zobowiązał nas do milczenia
więc dobrze. Ale kłamać nie będę.
Dostyc już się wstydu najadłem na kręcie.
/przypomina sobie/ Ale czekaj, nie doczytaliśmy
listu tego mameluka do końca.
/wyciąga z kieszeni/

Tom. Prawda, czytaj prędko.

Huck. /szuka ~~w liście~~ w liście na czym stanął/
Acha! /czyta/ Jack wszystko tak przygotować
że podróż musi się udać."

Tom. Tak, to już czytaliśmy.

Huck. Teraz dalej /czyta/ "Nie mówić nic o tym Zosi,
ani Antkowi, bo by mi mieli za złe, a to
tylko taki żart..

Tom. Jakiż on rozbijający!

Huck. /czyta/ "Najlepiej nie wspominać wcale, że Jack
jechał z wami do Polski.--

- Tom. Wiesz, to już przechodzi wszelkie granice.
Przecież o tym durniu wie już cała Polska.
- Huck. Tom./czyta/"A potem Jack zrobić Zosi sam
niespodziankę jak przyjechać.
Sciśkam was. Jack.-
- Tom. /ironicznie/ Już koniec? Tylko tyle?
- Huck. Czekał, jeszcze jakiś dopisek /czyta/ Jack jechać
w worku nr.....numer.....rrr../upuszcza przerażony
list z ręki/
- Tom. Co tobie Huck?? Jaki numer?
- Huck. Nummmerrr,.....ty....si....siąc... jeden.-
- Tom. Niemożliwe! To on.../przeciera ręką oczy.-/
To...on... się ...utopił ... w tym worku lool
który my.... pod którym ten robotnik się przewrócił..
To...był ..ten worek.... T tam był Jack.
Huck, może ty źle przeczytałeś? /bierze list od
Hucka który siedzi skamieniały i czyta./
Jack jechać w worku lool. /upuszcza list na ziemię/
No tak ... Więc on się utopił. /zdejmuje tacę
ze szyji /siada/ I myśmy byli przy tym....
i nie ratowaliśmy go
- Huck. /gwałtownie/Dałbym sobie rękę uciąć ,żeby to była
nieprawda.-
- Tom. A ja głowę! Więc Huck ,to on już naprawdę
nie żyje naprawdę??
- Huck. Widziałeś, przecie sam...
- Tom. Prawda, widziałem.. /milczenie/ Ale co my powiemy Zosi
- Huck. Będziemy musieli jakoś udawać ...albo co....
przecież tego jej nie możemy powiedzieć.-
- Tom. Takby się biedaczka cieszyła z naszego przyjazdu
a tu Jack.. już nie żyje.... . taką śmiercią zginął...
bez pożytku dla nikogo.....bez chwały... dla żartu...
- Huck. Więc jak będzie?

Tom. Jak będzie? Ach tak, prawda! No więc powiemy jej powiemy.....no że jechał.....i potem już go więcej nie widzieliśmy...

Huck. A jaki to dobry chłopak? Lepszy i mądrzejszy, jak nas dziesięciu razem. My tylko mleć jezarami umiemy, cośmy mu nieraz nadokuczaali, a on nie.
/ogląda list / Jak on się biedaczysko troszczył o to żebyśmy się nie niepokoiili.-

Tom. O jest adres Zosi .-

Huck. I co nam z niego teraz? Z taką wiadomością nie możemy do niej pójść.-

S c e n a 5.

/wchodzi Zosia i Antek/

Zosia. Huck! Tom! Chłopaki kochane! Jak się macie zielone koczkodony! Tom! Huck!

Antek. Jak się macie suchy? Więc przecie przyjechaliście do Polski?

Huck. Tak, właśnie przyjechaliśmy, tak...

Zosia. Już wiemy o wszystkich waszych sprawkach....

Antek. O wszystkich waszych figlach dowiedzieliśmy się od kapitana..

Zosia. Tramtadrata. Tramtadrata. / pprywa Hucka w kołeczko/ Huruburu! huruburu! / tanoczy z Tomem/ Tramtadrata, huruburu! Wspaniałe chłopaki /przestaje się śmiać- zauważyła ich zmieszanie/ Chłopcy, co to znaczy? /chłopcy odwracają głowy/ Przecież nie chciałam was urazić. Czy wy się gniewacie? No Huck, no Tom rozchmurzcie się, co Tom...
Huck.. dlaczego?

Antek. Ja już wiem. Tak się cieszyłem że oni przyjechali, - a tu tymczasem.....

Tom. Nie płacz Zosiu.

Huck. My się nie gniewamy.

Tom. Tylko że my hmmm...tego....

Huck. Zmęczeni jesteśmy bardzo .-

Tom. Tyle worków znieśliśmy dziś z pokładu .-

Zosia. Kiedy wy kłamiacie.

Huck. My... to jest..... nie prawdę mówimy.....

Antek

Tak, ale coś ukrywacie przed nami. Przecież wy wyglądacie jakbyscie z pogrzebu wrócili. No, no... głowa do góry. A gdzie to wasz nieodłączny Jack?

Zosia

~~Szkurkowiec~~ Chłopey, gdzie Jack?

Huck.

Jak.... tak.... gdzie Jack....

Zosia.

Mów, zaraz gdzie jest Jack

Antek

Nie róbcie z nas i z siebie wyrjatów. Mówcie rozsądnie gdzie jest Jack?

Tom.

Nie wiem..

Antek

Przecież jechał z wami okrętem.

Tom.

Jechał....

Zosia.

Coś się tu niedobrego święd. Widzę to po ich niewyraźnych minach..

Antek.

Powiedzcież na miłość boską, co się stało z Jackiem? Nie jesteście dziećmi.. Czy Jack znał nasz adres.?

~~Antek i Tom.~~

Nie żyje....

Antek i Zosia.

Nieży.....jak co??

Huck.

Zrobią zakład, zapojedzie w worku do łodzi....

Tom.

I ten worek.... i ten worek...

Huck

Nr.1ool.....

Tom.

Nr.1ool.....

Huck.

Wpadł do morza....

Antek

Na miłość boską, gdzie?

Huck.

Tam, na mole...

Antek

Lecę do straży portowej, czekajcie tu!

Zosia

Ja z tobą./wychodzą/

Tom.

O, mój Boże, biedny Jack, natakł marny koniec mu przyszło./wchodzi niespostrzeżony Jack/

Huck.

Wszystko, przez te jego nieszczęsne pomysły. Trzeba mu to było do worka włożyć? Nie byłby utonął!

Tom.

Biedny, biedny Jack.

Huck.

Najlepszy, najserdeczniejszy przyjaciel. Serce ze szczerego złota!

Tom.

Dlaczego, byliśmy dla niego tacy nie dobrzy?dlaczego? Dlaczegośmy mu tak dokuczali, a on nam nie ??

Jak się o nas troszczył, biedaczysko!
A ja przezwalem go workiem bez dna!!

Tom.

Idiotą bezmiernym.

Huck.

Spleśniałą czekoladką

Jack.

/porywa kawał porzuconego żaglowego płótna, okrywa
się nim i mówi grobowym głosem /
Pieniem machoniowym, bambusem afrykańskim.-

Tom i Huck

Wszelki duch Pana Boga chwali. Czego żądasz duchu??

Jack.

Na kolana grzesniki! Koczkożony kochane. Warjaty zielone
Jack być żywy duch!!

Huck.

Włać tyś się nie utopił?
Jack drogi, kochany.-

Tom.

Ty żyjesz? Nie utopiłeś się?

Jack.

Dlaczego miałbym się utopić? Jack umieć pływać jak
szczupak!

Tom.

Zlituj się, aleś był w worku? I wpadłeś do morza.-

Jack.

To wy źle widzieć. Jack dziś nie powąchać żadnej
wody, nawet tej do mycia.-

Huck.

Tom, on z nas znów struga warjatów /waciąga list/
A to co za kawał??

Jack.

~~Jack~~. Żaden kawał. Jack się założył z Wojtkiem, że saje-
chać w worku od bawełny do żodzi....

Huck.

Byłeś w worku?

Tom

Na to ty jednak się utopiłeś! Musiałeś się utopić!

Jack.

Jak wy siedzieć po obiedzie na workach, to mówić, że
te worki iść do magazynu, więc Jack cichaczem wyleźć
bo poco Jackowi leżeć w magazynie pół roku albo rok.

Huck.

Więc co nareszcie było w tym worku?

Jack.

Jack potem napełnić kamienie i węglą żeby nikt nie poznać

Tom.

Trzymaj mnie Huck bo go uduszę!!!

Jack. /śmieje się/I wy myśleć, że Jack się utopił?
/śmieje się coraz bardziej przez cały ciąg
rozmowy do końca sceny./

H^uck. On się jeszcze śmieje. A myśmy już tu twoją
śmierć opłakali. Przestan się śmiać.-
Ty trąbą brazylińska. Czy wiesz ile strachu
myśmy się przez ciebie najedli?

Jack. /J w/Bo wy Jacka....nieznać.... To co, jakby
wpaść w worku do wody? A od czegoż nóż? za pasem??
Wtedy bytylko przeciąć worek i wypłynąć.....
nurkiem po drugiej stronie basenu..

Tom. Że nam też to do głowy nie przyszło?

Jack. Oni myśleć, że Jack się utopił!

/wchodzi Antek i Zosia/

Antek. Chwała Bogu! Zmartwychwstał topielec!!

Huck. I z wszystkich nas durniów zrobił.

Tom. Bałwan, potwór, zmoza piekielna, nie daruję mu tego
do końca życia. Ale jedno zrobił dobrze. A wiesz co?

Huck. /śmieje się/ Wiem to, że się ~~niewstąpił~~ nie utopił

Tom. Daj Jacku za to tego czarnego pyska!
Niech już stracę! /całują się/

Zosia. O to, to to mi się podoba.-

Antek. Znakomicie moje zuchy!. Stoicie więc chłopcy na
polskiej ziemi. Patrzcie, oto nasz port, Gdynia,-
naszymi rękami i zbudowany, bestialską ręką
najeźdźców zburzony, podnoszący się z ruin.
Otoż macie bochaterskie przygody....
Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej
za sprawą rąk ludzi pracy, wyrasta z gruzów nowe
życie. Do n szych portów zawija setki okrętów
Na Śląsku dymią kominy. Ziemia Odzyskana
zbiera już duże plony, zasłane ręką polskiego
chłopa. Warszawa, nasza Warszawa wstaje z gruzów
piękna i zwycięska.
/ w miarę przemowy Antka zjawiają się obrazy
opisywane.-/

Huck. Antek! W Ameryce się urodziłem i kocham ją
ale w Polsce jest prawdziwe życie, z przygodami.-
Tu jest teraz świat!!
A nie w Ameryce...

I więcej ^uta Polska nas potrzebuje niż
babcia Ameryka!
My tutaj zostaniemy. No, nie Tom? No nie Jacka?

Tom. All right Huck!!

Jack All right Huck!

Antek Brawo moje zuchy! Ale co wy tu będziecie robić?

S c e n a 6.-

/wchodzi kapitan z marynarzem/

Kapitan Ha, ha! Tu zostaje całe towarzystwo i państwo!
Huruburu! Tramtadrata!
A nad czym tak żywo dyskutujecie?

Antek. Właśnie ,drogi kapitanie , nasi chłopcy
postanowili następie zostać w Polsce i myśleliśmy
nad tem , co mają robić.-

Kapitan Co ta się ~~zamyka~~ długo zastanawiać , do stu
tysięcy rekinów . Marynarka polska potrzebuje
ludzi . Pójdziecie do szkoły morskiej.-

Chłopcy! Wstępujemy do Polskiej Marynarki.
Cześć kapitanie!!!!

Koniec.